Nr. 48 (1092). Warszawa, dnia 17 (30) Listopada 1901 r. Rok XXI.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy"
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):
W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50, rocznie rb. 10.
Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

Adres: Sadowa Nr. 14.

Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki i piątki od 11 do 12 rano.
Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu 6 miesięcy, osobiście w Redakcyi lub za pośrednictwem poczty po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.
Sprzedaż pojedynczych numerów po k. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.

Od Redakcyi.

I w tym roku, jak w całym szeregu poprzednich, do czytelników naszych zwracamy się z prostem słowem przypomnienia. Obietnic nie czynimy im żadnych, ufni, że ci, co **Prawdę** *znają i ducha jej rozumieją, szumnych słów zachęty do dalszego wytrwania w szeregu jej czytelników nie potrzebują. Pozostaniemy nadal wierni tym samym hasłom, które dotychczas były drogowskazami naszej pracy, podniosłej tradycyi nieulękłego bojownika za wolność ducha, szczerość myśli i prawdę życia, za ideały postępu, dobra i piękna. Duch, który dotąd kierował pismem, i nadal w niem żyć będzie, przechowywany jako najpiękniejsza relikwia, najszczytniejsze wspomnienie.*

Ponieważ jednak zadania **Prawdy** *nie uważamy za wyczerpane wydawnictwem samego tygodnika, który z konieczności musi wiele miejsca poświęcać sprawom bieżącym różnego rodzaju; ponieważ dodatek kwartalny także tylko w drobnej mierze może zadość uczynić potrzebom naukowym naszych czytelników, więc, pamiętając o tych potrzebach, podejmowaliśmy wydawnictwa dzieł naukowych, do których po kilkoletniej przerwie powrócimy w roku przyszłym. Bądź w dodatku, bądź niezależnie jako osobne książki zamierzamy wydać:*

Edwarda Bradford Titchener'a: **„Zarys psychologii"** *(An outline of Psychology).*

C. Lloyd Morgan'a: 1) **„Wstęp do psychologii porównawczej"** *(An introduction to comparative Psychology) — 2)* **„Zachowanie się zwierząt"** *(Animal behaviour).*

Karl Pearson'a: **„Gramatyka nauki"** *(The Grammar of science).*

Dr. Fryderyka Dannemenn'a: **„Zarys dziejów wiedzy przyrodniczej"** *(Grundriss einer Geschichte der Naturwissenschaften).*

G. Simmel'a: **„Filozofia pieniędzy„** *(Philosophie des Geldes).*

Fryderyka Kirchnera: **„Katechizm Historyi Filozofii"** *od Tales'a po czasy teraźniejsze (Katechismus der Geschichte der Philosophie von Thales bis zur Gegenwart).*

Ze szczególnym naciskiem ponawiamy prośbę o wczesne nadsyłanie przedpłaty, gdyż nakład **Prawdy** *stosowany jest do liczby abonentów, a więc możemy nie być w stanie zadość uczynić spóźnionym żądaniom.*

POLITYKA.

OBYWATEL HONOROWY.

Wiedeń, 21 listopada.

Rada gminna m. Wiednia wręczyła swemu prezesowi, wszechwładnemu burmistrzowi, dr. Karolowi Luegerowi, dyplom nadhonorowego obywatela miasta stołecznego: zaszczyt nadzwyczaj rzadki i tem dziwniejszy, że spotyka człowieka nietylko w pełni sił, ale mającego zamiar i nadzieję jeszcze długo stać na czele czynnego zarządu miasta. Wyróżnienie to jednak staje się zrozumiałem, gdy sobie przypomnimy, jak w ostatnich czasach zmalał nagle popularny wódz antysemitów, jakie dotkliwe spotkały go uchybienia w parlamencie. Za nadużycia władzy względem politycznego przeciwnika, nauczyciela ludowego Seitza, obranego deputowanym społeczno-demokratycznym, za zdegradowanie mianowicie tego przeciwnika w drodze kary dyscyplinarnej, Lueger doznał (jeszcze w maju) zemsty różnych stronnictw, które oddawna miały z nim na pieńku: jemu, potężnemu mówcy, przyzwyczajonemu do tego, że drżeli przed nim nawet ministrowie, wcale nie pozwolono mówić, radykaliści zarzucili go obelgami, prawica patrzyła obojętnie na jego wściekłość, i w dodatku jeszcze prezydent jego przywołał do porządku! Coraz częściej spotyka się p. burmistrza z ironią i szyderstwem, coraz częściej odpowiadać nie umie inaczej, jak wybuchami bezsilnego gniewu. Wobec tego uchwała rady miejskiej, w której Lueger rozporządza jeszcze olbrzymią większością wiernych mameluków, jest jakby próbą pozłocenia bladnącej gwiazdy szczęścia...

Słyszymy nieraz, że wiek nasz jest szary i blady, że cywilizacya jego nieodłączna jest od prawidłowości i monotonii. Jest w tem twierdzeniu wiele prawdy, o czem

świadczą — między wieloma faktami — losy takich demagogów, jak „król algierski,“ Max Régis, lub właśnie „der schöne Karl,“ bożyszcze Wiedenek.

Karol Lueger jest teraz wodzem klerykalnych antysemitów, ale karyerę swoją polityczną zaczynał w zupełnie innym obozie. Jako student, był wprawdzie zwolennikiem hałaśliwej partyi konserwatywnej, ale zostawszy w r. 1873 adwokatem, przyłączył się do liberalnej i na zasadzie jej programu wybrany został w dwa lata później do rady miejskiej. Liberalni Niemcy byli jeszcze wówczas u steru rządów Austryi — ale zbliżała się chwila końca ich panowania. Okupacya Bośni, 1879 r., była, jak wiadomo, punktem zwrotnym. Wewnętrzna sprzeczność centralistycznego liberalizmu dała mu się wtedy uczuć dotkliwie po raz pierwszy. Liberali niemieccy stanęli w opozycyi do militarno-zdobywczych dążności cesarza; było to zgodne z ich zasadami, ale zapomnieli, że jako mniejszość względem reszty narodowości austryackich, mogą panować nad niemi w sposób centralistyczny jedynie przy poparciu i łasce monarchy. Łaska ta odwróciła się wtedy od nich — tem bardziej, że groźne położenie międzynarodowe wymagało zjednania Słowian dla Austryi. Nastąpiła era Taaffego. Potrzebny mu był ktoś, ktoby niezależnie od niego, na swoją rękę, bez widocznego poparcia rządu, podkopywał partyę liberalną w samym Wiedniu i w Dolnej Austryi — i znalazł takiego tajemnego sprzymierzeńca w Luegerze. Poznawszy się na wybitnym rysie tego charakteru — ogromnej ambicyi, której liberali nie chcieli czy nie umieli zaspokoić, zjednał go sobie zaraz orderem. I Lueger rozpoczął walkę, wyzyskując inną słabą stronę liberalizmu mieszczańskiego: szwindle giełdowe, korupcye i krachy, których tak niedawna pamięć była żywą u licznych ofiar bankructwa.

Walka ta wypełnia najpiękniejszy — skończony już — okres w życiu trybuna wiedeńskiego. Prowadzona walka unosi rychło Luegera po za granice, jakich mógł sobie życzyć rząd nawet klerykalno-antysemicki. Ale Lueger nie zatrzymuje się na swej drodze. Z całą bezwzględnością napada na zepsucie, gdzie je tylko widzi, broni praw ludzi niezamożnych, drobnych urzędników przeciw protegowanym, skromnych wiejskich proboszczów przeciw biskupom, którzy nie mają odwagi wystąpić przeciw gospodarce wielkiego kapitału. Liczba jego zwolenników szybko rośnie. Niezwyciężony atut daje mu w ręce obniżenie cenzusu wyborczego w kuryi miejskiej z 10 do 5 złr.; cała masa drobnych rzemieślników i kupców staje się decydującym czynnikiem politycznym. Lueger jest rzecznikiem tego drobnego mieszczaństwa, ciężko dotykanego przez współzawodnictwo, odłużenie, podatki, wogóle — nowożytną gospodarkę pieniężną. Oprócz tej głównej, ekonomicznej struny, umie on po mistrzowsku grać na strunie lokalnego patryotyzmu: jest typowym wiedeńczykiem, utożsamia się z masą mieszczaństwa wiedeńskiego, pochlebia jej. Piękny, dowcipny, wymowny, sprytny — podbija swe audytorya, a szczególnie serca kobiece. Całe kluby — jak je złośliwie nazywają — Luegerowskich „amazonek,“ robią propagandę za nim. Wreszcie olbrzymia większość „chrześciańsko-socyalnych“ zdobywa ratusz, wybiera go na burmistrza. Prezes ministrów, Badeni, jest tyle niezręczny, że odmawia mu zatwierdzenia cesarskiego. To wpływa tylko na wzrost jego popularności, doprowadzając rzecz do absurdu; Lueger zamiast siebie każe wybrać na burmistrza najprostszego, najmniej okrzesanego ze swych zwolenników. Pod naciskiem opinii rząd ustępuje wreszcie; po długiej i tajemniczej audyencyi u cesarza Lueger wkłada na szyję upragniony złoty łańcuch burmistrzowski. A burmistrz wiedeński — niemała to figura: ma bardzo szeroki zakres zupełnie samodzielnej władzy, ba, przysługuje mu nawet prawo, którego chyba żaden burmistrz w świecie nie posiada, prawo natury niemal monarszej: rozdawania specyalnie miejskich orderów!

Na tem stanowisku Lueger nie przestaje być trybunem ludu... Opowiadają, że spotkawszy pierwszy raz po swem zatwierdzeniu Badeniego na obiedzie galowym, poklepał prezesa ministrów rubasznie po brzuchu, pytając: „Jakże zdrówieczko, ekscelencyo?“ Raz prosto z obiadu dworskiego, we fraku i złotym łańcuchu, przyszedł na zgromadzenie strejkujących woźniców. Takie dowody „ludowości“ podtrzymują jego popularność. Umie się on też doskonale przystosować do nieuświadomionej różnolitości interesów, jaka ukrywa się pod pozorną jednością niezadowolenia klas średnich. Kiedy przemawia do chłopów dolnoaustryackich, napada na „żydowską“ spekulacyę dlatego, że obniża ona ceny zboża; rzemieślnikom znów wiedeńskim wskazuje wroga w tejże spekulacyi żydowskiej dlatego, że podwyższa ona ceny zboża i chleba; sam ma taką naturę, że jednakowo wierzy w prawdziwość obydwóch tych twierdzeń, w chwili przynajmniej, gdy każde z nich wygłasza.

Ale swoją drogą od czasu owej audyencyi u cesarza i objęcia rządów w ratuszu— Lueger staje się innym. Nie zdając sobie sprawy z podwójnego charakteru drobnomieszczaństwa, które z samej natury swego położenia klasowego musi być niezadowolone z teraźniejszego stanu rzeczy, a jednocześnie dbać o zachowanie jego podstaw — p. burmistrz instynktownie wydobywa teraz na jaw reakcyjną stronę swoich zastępów. Tem bardziej, że jeśli rząd jego, to niemniej on teraz wymaga poparcia rządu: administracya jego pod względem finansowym okazała się nieudolną, niezadowolenie inteligencyi zawodowej i robotników fabrycznych, warstw, na które miał on i mógł mieć wpływ tylko przemijający, stawało się groźnem dla jego panowania; wybory do parlamentu w r. 1897 z kuryi głosowania powszechnego były ostrzeżeniem. Przedłużył więc sobie to panowanie za pomocą reakcyjnej reformy statutu gminnego, zapewniającej drobnomieszczaństwu większość na długie czasy. Reforma ta wymagała sankcyi ministeryalnej. Wzamian za nią Lueger ostatecznie stał się podporą i najgorliwszym obrońcą sztandaru czarno-żółtego i wszystkiego, co on okrywa. Aż komiczne robiło wrażenie, jak na wiosnę t. r., po objęciu przez arcyksięcia Franciszka Ferdynanda protektoratu nad katolickim *Schulvereinem* i wygłoszeniu zdania, że *Los von Rom* znaczy tyle, co *Los von Oesterreich*, Lueger brał następcę tronu pod swą protekcyę i na zgromadzeniach ludowych, w paroksyzmie austryackiego patryotyzmu wykrzykiwał: „Hart sei, Erzherzog!“ To też za Luegera odmawiają się dziś modlitwy w kościołach; a z ostatniej interpelacyi posła Eisenkolba dowiadujemy się, że gdy pewien obywatel, dobry chrześcianin, lecz nie antysemita, podczas takiej modlitwy wyszedł z kościoła, to prokurator wytoczył mu proces o zakłócenie obrządku...

Lueger nigdy nie starał się wpływać umoralniająco lub kształcąco na oddane mu masy: od tego jest wszak demagogiem. Teraz wraz z falą reakcyjności wyzwalają się też w jego stronnictwie najbrutalniejsze instynkty tłumu: Ostatnia wielka kampania, jaką przed kilku miesiącami prowadziła prasa „chrześciańsko-socyalna,“ toczyła się o to, aby nieszczęśliwy młody żyd, skazany za domniemany mord „rytu-

---

M. Gorkij.

BOLEŚ.

Pewien znajomy opowiadał mi raz taką rzecz:

Za czasów bytności mojej w uniwersytecie moskiewskim zdarzyło mi się mieszkać w sąsiedztwie jednej z „takich...“ wiesz? Była to Polka, nazywała się Teresa. Wysoka, mocna brunetka, z czarnemi, zrosłemi brwiami, twarz miała dużą, ordynarną, jakby toporem wyciosaną, oczy ciemne, przerażające zmysłowymi błyskami, głos gruby, basowy, obejście dorożkarskie, postawę silnej, dużej przekupki rynkowej. Mieszkałem na poddaszu, a ona zajmowała izdebkę naprost mojej. Jeśli wiedziałem, że jest w domu, co, naturalnie, zdarzało się rzadko, nigdy swoich drzwi nie otwierałem. Czasami jednak spotykałem ją na wschodach, na podwórzu, a ona wówczas uśmiechała się do mnie takim, zdawało mi się, cynicznym i drapieżnym uśmiechem. Nieraz widziałem ją pijaną, rozczochraną i tak jakoś szczególnie brzydko uśmiechniętą...

— Jak się pan ma, panio student? — mówiła wówczas i śmiała się głupowato.

A mnie ogarniał jeszcze większy wstręt do niej. Byłbym się wyniósł z mieszkania, byle tylko uniknąć tych spotkań i pozdrowień, lecz pokoik miałem niezmiernie miły, z rozległym widokiem z okna i ulica była bardzo cicha... Znosiłem więc cierpliwie.

Aż tu razu jednego, kiedy leżę sobie na łóżku i w myśli szukam dostatecznego powodu, aby nie pójść na lekcyę, drzwi się otwierają i ta wstrętna Teresa odzywa się swoim basem od progu:

— Jak się pan ma, panie student?

— Czego potrzeba? — pytam. I widzę, że jest jakaś zmieszana, z niezwykłym u niej wyrazem prośby na twarzy.

— Widzi pan... chciałam prosić... niech już pan mnie to zrobi...

A ja leżę, milczę i myślę sobie:

— Podstęp. Ni mniej ni więcej, tylko zamach na moją czystość!.. Trzymaj się, Jurek!

— Chciałabym, widzi pan, list napisać do domu — mówi ona tymczasem tak jakoś cicho, nieśmiało i błagalnie.

— A niech cię — myślę sobie— napiszę! Wstałem, siadłem przy stole, wziąłem papier i mówię;

— Proszę przyjść tu bliżej, siąść i dyktować...

Przychodzi, ostrożnie siada na krześle i patrzy na mnie z wyrazem winowajczyni...

— A więc do kogóż to ma być list?

— Na warszawskiej drodze, do miasta Święciany, do Bolesława Kapszuty.

— Cóż mam pisać? Proszę mówić...

— Najukochańszy Bolesiu... serce moje... kochanku jedyny... niech Matka Boska ma cię w swojej opiece... Złoty mój, czemu tak dawno nie pisałeś do stęsknionej za tobą gołąbki twej, Teresy?..

Ledwiem nie parsknął śmiechem, „gołąbka stęskniona“ wzrostu dwunastu werszków, z pięścią jak maczuga i gębą tak czarną, jak gdyby całe życie kominy czyściła i nie myła się ani razu. Powstrzymałem się jednak i pytam:

— A któż to, ten Boleś?

— Boleś, panie student — poprawiła urażona przekręceniem imienia — Boleś jest moim narzeczonym...

— Narzeczonym???..

— Dlaczegóż się pan tak dziwi? Czyż to ja, panna, nie mogę mieć narzeczonego?

Ona, panna? Pysznie!

— No, dlaczegóżby nie?.. Owszem, wszystko być może... A dawno jest narzeczonym?

alny“ dziewczyny w Polny, nie został przypadkiem ułaskawiony, lecz oddał koniecznie głowę pod stryczek kata. Wtedy to, na zgromadzeniu ludowem, na którem przewodniczącą była jedna z „amazonek,“ pani Filomena Ustyanowiczowa (nie wiem, czy oprócz nazwiska, coś mająca z nami wspólnego), radca miejski i poseł Schneider, adjutant Luegera, który brał najczynniejszy udział w kampanii przeciw żydowi, otrzymał — i przyjął z dumą — zaszczytny tytuł: „der Bluthund von Polna“ — brytan, co umie iść po tropach krwi...

Dzisiaj *sic pugnat, sic est metuendus* Lueger. I ograniczone prawo wyborcze utrzyma go może do końca życia na rzeźbionym fotelu burmistrza stolicy. Ale już sześćdziesiątka za pasem; siwizna przyprusza jasne loki i słynną brodę. Dowcip ustępuje miejsca gniewowi, szyderstwa stają się coraz częstsze, coraz częściej trzeba będzie — pozłacać gwiazdę szczęścia...

Rad.

Tydzień polityczny. Sąd gnieźnieński, dnia 19 b. m. po 5-dniowych rozprawach wydał wyrok na rodziców dzieci polskich we Wrześni z powodu wiadomego zajścia w d. 20 maja r. b. Magistratura ta posunęła się dalej niż prokurator Laugner: obostrzyła jeszcze wnoszoną karę, a uznała zupełnie prokuratorską istotę czynu za swoją własną. Gromadka ludu, która współczucie swoje z dziećmi objawiła tłumnem zebraniem się przed domem szkolnym, według tych umysłów dopuściła się „buntu i zaburzenia spokoju publicznego, a nadto innych ciężkich wykroczeń (Vergehen) przeciw ustawom państwowym.“ To „innych“ z punktu widzenia jurydycznego jest wręcz ohydnem. Nic nie pomogło zeznanie samego Wintera, inspektora szkolnego, głównego w sprawie figuranta; nic — zeznania policyi, że nikt nie dopuścił się osobistego gwałtu. Na 24 oskarżonych czterech tylko wyszło bez kary. Maryanna Piasecka skazana na półtrzecia roku więzienia. Chojnacki, Bałcerkiewicz i Dzieciuchowiczowa na 2 lata; Ziętek na rok i 3 miesiące; Korzeniowski na rok ciężkiego więzienia: Sierakowski, Henel i Furmaniak na rok więzienia; pięciu skazanych na 9, jedna na 6 m. więzienia; jeden na 4 m. i 2 tyg.; jeden na 2 m., dwóch na 4 tygodnie aresztu. Jedną z przestępczyń sama natura uwolniła ze sprawy: w więzieniu urodziło się jej dziecię. Wyrokowi temu list Sienkiewicza do *Czasu* nadał europejski już rozgłos. W izbie wiedeńskiej odczytał go jeden z młodo-czechów—nie Polak, jako żywo nie! W Galicyi, w Przedlitawii, składki sypią się na biedne, pokrzywdzone rodziny.

D. 21 b. m. odbył p. Koerber posiedzenie z komisyami parlamentarnemi. Nie przyszło do żadnego porozumienia. Czesi zażądali: 1) języka urzędowego czeskiego; 2) czeskiego uniwersytetu w Bernie; 3) zapomogi pieniężnej; 4) zniesienia handlu terminowego zbożem 5) zniesienia opłat drogowych; 6) ustalenia prawnego związków rolniczych. — Nie słychać dotychczas, aby Izba spokojnie radziła nad budżetem. Cesarz w rozmowie z p. Gnieworszem jeszcze dawniej pochwalił Koło polskie i ubolewał nad marnowaniem czasu i sił przez inne stronnictwa.

We Lwowie były d. 19 b. m. zaburzenia w uniwersytecie wywołane przez studentów-Rusinów, którzy hałaśliwie odbyli wiec za uniwersytetem własnym. Już go zażądał p. Romańczuk w Wiedniu.

P. Szell miał w sejmie węgierskim mowę o trójprzymierzu i jego pożytkach; nikogo nie wzruszył. *Czas* dopomina się zerwania tych węzłów — pod wrażeniem prześladowań poznańskich.

We Francyi rząd odniósł zwycięstwo nad komisyą urzędową: otrzymał od Izby żądane 265 mil. fr. w pożyczce na rachunek kontrybucyi chińskiej.

W Atenach zaburzenia dziwnego — jakby średniowiecznego charakteru. Studenci uniwersytetu wzburzyli się przeciw przekładowi Ewangelii na język nowo-grecki — i to wystarczyło do zwalenia gabinetu p. Theotokisa. Zajmis objął ster, jak też sobie poradzi?

W nocy z d. 20 na 21 listopada Boerowie zrobili zasadzkę na Anglików pod Williersdorpem; zrana wzięli 350 do niewoli. Sąd w Hadze (wydział wykonawczy) uznał się za niekompetentny w sprawie Boerów z Anglią. Było to do przewidzenia. On będzie zawsze niekompetentnym.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

LISTY GALICYJSKIE.

Sprawa kilku nowych uniwersytetów wysunęła się całkiem niespodziewanie na porządek dzienny życia publicznego w Austryi, dzięki energicznej postawie Włochów, żądających uniwersytetu włoskiego w Tryeście. Za ich przykładem poszli Słoweńcy, domagający się dla siebie uniwersytetu w Lublanie. Czesi poczęli coraz natarczywiej dopominać się czeskiego lub przynajmniej utrakwistycznego czesko-niemieckiego uniwersytetu w Bernie, na Morawach, a młodzież rusińska raz po raz podnosi głos w sprawie bodaj stopniowego utworzenia uniwersytetu rusińskiego we Lwowie.

Niejednego zapewne zdziwi to ostatnie żądanie. Rusinów uważają ogólnie za narodowość dopiero w stanie odradzania się, ich język za bardzo niewyrobiony, a literaturę za niezmiernie ubogą. Tymczasem obecnie taki stan rzeczy należy już do przeszłości. Rusini galicyjscy, a w znacznej części i bukowińscy, przestali już być owym materyałem etnograficznym, z którego nie wiadomo jeszcze, co dalsze losy historyczne ulepią. Dziś są oni narodem zupełnie w tym samym stopniu, co inne narodowości w Austryi, które w ciągu wieków postradały swe klasy „wyższe“ — arystokracyę i szlachtę. Obok mas chłopskich i niezbyt licznego drobnomieszczaństwa, Rusini posiadają już dziś dość liczny a stale rosnący zastęp inteligencyi rodzimej. Dawniej składała się ona prawie wyłącznie z przedstawicieli duchowieństwa, dziś żywioł świecki (urzędnicy, lekarze, adwokaci) już zaczyna przeważać. Odbija się to we wszystkich dziedzinach życia narodowego Rusinów. Jednym z objawów wzmagania się sił tej inteligencyi rusińskiej jest właśnie dążność do posiadania własnego uniwersytetu.

Dążność ta datuje się od bardzo dawna, mniej więcej od r. 1848, kiedy na wydziale teologicznym uniwersytetu lwowskiego założono pierwszą katedrę rusińską. Ale wówczas nie istniała jeszcze wcale nauka w języku rusińskim, gdyż ten był wyłącznie ludowym. To też profesorowie na wydziale teologicznym uniwersytetu lwowskiego *) wykładali nie po rusińsku, lecz w cerkiewnej mowie słowiańskiej. Rusińska mowa ludowa urabiała się na język kulturalny tylko stopniowo, narzędziem zaś nauki stała się dopiero w ciągu ostatnich lat kilkunastu. Wielkie zasługi na tem polu położyło „Towarzystwo imienia Szewczenki“ we Lwowie, przekształcone z wegetującego jeszcze przed dziesięciu laty skromnego Towarzystwa literackiego na prawdziwą akademię umiejętności. Towarzystwo to wydaje co rok najmniej kil-

*) Podówczas niemieckiego.

— Szósty rok!

— No — myślę sobie.

Ale list napisaliśmy bardzo czuły, rozkochany, że doprawdy ja sam chciałbym być na miejscu tego Bolesia, gdyby korespondentką moją była nie Teresa, lecz ktoś mniejszy od niej.

— Z całego serca dziękuję panu, panie student! — rzekła Teresa, kłaniając się. — Może jabym mogła w czem posłużyć?

— Nie, uprzejmie dziękuję.

— Może pan ma koszulę, albo spodnie dziurawe?

Czuję, że ten mastodont wywołał na twarzy mojej rumieniec i szorstko odpowiadam, że jej usług nie potrzebuję.

Poszła sobie.

W dwa tygodnie potem... wieczorem, siedzę przy oknie i gwiżdżę, rozmyślając, jak sobie znaleźć rozrywkę. Nuda straszna, czas brzydki, nie chce się nigdzie iść, więc dla przyjemności zaczynam analizować samego siebie. Ale i to nie zabawne, czegoś innego jednak robić się nie chciało. Wtem drzwi się otwierają: Ach, chwała Bogu, ktoś przyszedł!..

— Czy pan student nie ma żadnego pilnego zajęcia?

— Teresa! Hm...

— Nie... a bo co?

— Chciałam prosić, żeby pan jeszcze list napisał...

— Owszem... do Bolesia?

— Nie, teraz od niego...

— Jakto?..

— Oj, głupia! To nie to, panie, chciałam powiedzieć, przepraszam pana, teraz to nie dla mnie, to dla mojej koleżanki... to jest nie koleżanki, ale... dla jednego znajomego... on nie umie pisać... a ma narzeczoną... której także... jak i mnie Teresa... To—żeby pan napisał... list... do tej Teresy...

Patrzę ja się na nią, a ona taka jakaś zmieszana, ręce jej drżą, w słowach się plącze—i... domyślam się.

— A, ot, moja pani—mówię jej—nie ma tu żadnych Bolesiów i Teres, wszystko to kłamstwo. Wam się przy mnie nie pożywić, znajomości z wami żadnej nie chcę... Zrozumiała?

Ona tymczasem wylękniona, zmieszana, z nogi na nogę przestępuje i śmiesznie porusza ustami, jak gdyby chciała coś powiedzieć. A ja czekam, co z tego wyniknie i widzę i czuję, żem się trochę pomylić musiał, podojrzewając ją o zamiar sprowadzenia mnie z drogi moralności. Było to coś innego.

— Pan student—zaczęła, lecz, nagle machnąwszy ręką, odwróciła się i wyszła. Zostałem sam z bardzo przykrem uczuciem; słyszę, jak drzwi jej pokoju zamykają się z trzaskiem: rozgniewała się, widać; napiszę jej co trzeba.

Idę do jej pokoju, a ona siedzi przy stole, oparłszy się łokciami i rękami głowę sobie ściska.

— Proszę posłuchać—mówię jej...

Ile razy opowiadam to zdarzenie i dojdę do tego miejsca, zawsze doznaję bardzo przykrego uczucia... Co za głupstwo! Nieprawda?

— Proszę posłuchać — mówię jej więc...

Ona zrywa się z miejsca, kładzie mi ręce na ramiona i z błyskiem w oczach zaczyna szeptać... a właściwie huczeć swym basem...

— No, więc cóż z tego? A tak! Niema żadnego Bolesia... i Teresy niema także... A panu co to szkodzi? Czy to panu tak trudno suwać piórem po papierze?... Ej panie!... A taki bielusieńki... Niema nikogo, ani Bolesia ani Teresy, tylko ja jestem... Więc cóż z tego?...

— Proszę powiedzieć — mówię, oszołomiony tem przyjęciem — o co tu chodzi? Więc Bolesia niema?

— Niema. No, to i co?

— A Teresy także niema?

— Niema! Ja—Teresa.

kanaście tomów monografij naukowych z dziedziny historyi literatury, archeologii, językoznawstwa, etnografii, nauk prawnych, przyrodniczych, źródeł historycznych, materyałów etnograficznych itd. Dzięki Towarzystwu imienia Szewczenki ustaliło się słownictwo naukowe, które skupiło wszystkie umysłowe siły rusińskie i nadało kierunek całej działalności naukowej Rusinów.

Dziś, kiedy w czterech gimnazyach Galicyi wschodniej odbywają się wykłady wszystkich przedmiotów w języku rusińskim, kiedy liczba wydawnictw naukowych w tym języku wzmaga się z roku na rok, nie może być już mowy o niewyrobieniu języka. Naturalnie, nie może być mowy o obsadzeniu naraz wszystkich katedr pełnego uniwersytetu rusińskiego, któryby stanął obok polskiego. Na to nie starczyłoby sił naukowych, gdyby nawet sprowadzono profesorów z po za Galicyi. Ale stopniowe pomnażanie katedr rusińskich na uniwersytecie lwowskim jest rzeczą całkiem możliwą. Dziś istnieją następujące katedry rusińskie: Na wydziale teologicznym wykłada pedagogikę i teologię pasterską profesor zwyczajny ks. Bartoszewicz, katechetykę zaś i metodykę — suplent Radkiewicz. Na wydziale prawnym wykładają: profesor zwyczajny prawa karnego P. Stebelski, oraz nadzwyczajny profesor prawa cywilnego Dnistrański. Na filozoficznym istnieją trzy katedry rusińskie— jedna historyi powszechnej (profesor zwyczajny Hruszewski) i dwie literatury rusińskiej (prof. Al. Kolessa i Studziński). Na wydziale lekarskim niema dotychczas wcale wykładów rusińskich. Niektóre z tych katedr są stosunkowo bardzo świeżej daty. Tak np. drugą katedrę literatury rusińskiej utworzono 1899 r., a historyi — 1894 r.

Żądanie własnego uniwersytetu dla Rusinów lub — tymczasowo — pomnożenia liczby katedr na uniwersytecie istniejącym, jest tem bardziej usprawiedliwione, że zastęp studentów-Rusinów we Lwowie, zwiększając się ustawicznie, dosięga bardzo poważnej liczby. W r. 1894 było ich 420, w 1896 — 443 w 1898 — 553, w 1901 610. Znaczna liczba studentów-Rusinów kształci się w Wiedniu. Ale samych lwowskich studentów-Rusinów jest obecnie już daleko więcej, aniżeli wszystkich razem w uniwersytecie czerniowieckim. Dodać należy, że na wydziale teologicznym we Lwowie Rusinów jest cztery razy więcej, niż Polaków.

Wobec tego wszystkiego niepodobna się dziwić, że Rusini domagają się dla siebie uniwersytetu i sprawiedliwość nakazuje uznać to żądanie za jak najsłuszniejsze. Naturalnie, panujące w Galicyi sfery opierają się wszelkim żądaniom Rusinów w tym zakresie, zbywając ich argumenty najczęściej kpinami. Rusini, nie widząc oznak dobrej woli w postępkach sfer wpływowych, zwracają się ze wszystkiemi swemi nadziejami ku Wiedniowi. Wszystkie zdobycze narodowe, wywalczone w Galicyi przez Rusinów, ci ostatni zwykle zawdzięczają wiedeńskiemu rządowi centralnemu, który wbrew woli krajowych czynników wpływowych daje Rusinom to, co kraj mógłby im dać dobrowolnie o parę lat wcześniej, zaskarbiając sobie ich wdzięczność. Taki sam los czeka i uniwersytet rusiński we Lwowie. Rząd centralny, wbrew oporowi polskiego senatu akademickiego we Lwowie, będzie otwierał jedną katedrę po drugiej, aż się stanie możliwem skupienie wszystkich w samodzielny uniwersytet rusiński.

Zaznaczyłem powyżej, że dążność Rusinów do otrzymania własnego uniwersytetu jest jednym z objawów wzmagania się sił inteligencyi rusińskiej. Otóż w Galicyi wyciska ona piętno swych interesów na całej polityce narodowej Rusinów. Pierwotnie, dopóki inteligencya rusińska składała się wyłącznie z księży, cała walka Rusinów o równouprawnienie z Polakami sprowadzała się do otrzymania takich samych praw dla obrządku i kleru rusińskiego, z jakich już korzystał obrządek i kler rzymsko-katolicki. Ponieważ ta inteligencya duchowna była bardzo nieliczna i sama przez się nie stanowiła żadnej siły, przeto z natury rzeczy musiała się oburącz trzymać rządu austryackiego, ażeby zdobyć jakiekolwiek ustępstwa. Dopiero po upadku centralizmu, kiedy rząd austryacki nie potrzebował „Tyrolczyków wschodu“ i opuścił ich zupełnie, inteligencya rusińska zrozumiała, że należy się rzeczywiście oprzeć na masach ludowych, ażeby coś zdobyć. Była to już inteligencya nieco odmiennego charakteru. Obok kleru bowiem zjawiła się szczupła garstka inteligencyi świeckiej, której już nie tyle chodziło o równouprawnienie obrządku i duchowieństwa, co o posady urzędników, nauczycieli gimnazyów itd. Ta to inteligencya nietylko rościła sobie prawa do reprezentowania ciemnych mas ludowych, ale zbliżyła się z niemi, usiłując je pozyskać dla swych celów. Jednakże, z wyjątkiem bardzo nielicznych jednostek, i ta świecka inteligencya rusińska obcą była ludowi i nie dbała szczerze o jego interesy, choć dużo o nich mówiła. Wytężyła ona natomiast wszystkie swe siły w kierunku zabezpieczenia rozwoju inteligencyi i pod tym względem zrobiła bardzo dużo. Wszystko, co uczyniono dotychczas na polu *faktycznego* równouprawnienia języka rusińskiego z polskim w szkołach, sądach i urzędach — wszystko to jest dziełem owej inteligencyi narodowej.

Dopiero w ostatniej ćwierci ubiegłego stulecia dają się spostrzegać na Rusi pierwsze próby organizowania mas ludowych nie w charakterze narzędzia dla interesów inteligencyi. Wśród najmłodszego jej pokolenia znalazła się i garść synów chłopskich, którzy przejąwszy się niedolą ludu z jednej strony, a skrajnie demokratycznymi poglądami Zachodniej Europy— z drugiej, zaczęli pracować wśród ludu w imię jego interesów. Z tych słabych pierwocin szczerego demokratyzmu wśród młodzieży rusińskiej z czasem (około roku 1890) wyłoniła się chłopska partya radykalna, odpowiadająca mniej więcej polskiemu stronnictwu ludowemu w zachodniej Galicyi.

Zasługą tej partyi jest rozbudzenie świadomości społeczno-politycznej wśród chłopów rusińskich za pomocą odpowiednich wydawnictw, wieców, zgromadzeń itd. Po za tem partya radykalna zmusiła całą inteligencyę rusińską do większego uwzględnienia interesów chłopskich i do ich obrony. Nie minęło 10 lat, a główne żądania radykałów zostały przyjęte do programu narodowców, choć to, co było u radykałów wypływem całkiem szczerego uczucia i przekonania, u narodowców stało się jedynie ozdobą programu, wabikiem na masy chłopskie, które przecież nie mogły, nie umiejąc czytać i pisać, zapalać się do takich rzeczy, jak nowe gimnazyum rusińskie, nowe katedry uniwersyteckie, rusińskie napisy na blankietach urzędowych itd. Dano więc tym masom w programie spis radykalnych reform ekonomicznych, społecznych i politycznych, ale nie myślano bynajmniej o zdobywaniu tych reform.

W ten sposób powstały program i taktyka stronnictwa narodowo - demokratycznego na Rusi, utworzonego w r. 1900 z dawnych narodowców i radykałów. Partya radykalna, ogołocona z najwybitniejszych sił inteligencyi (jak dr. Iwan Fran-

---

Nic nie rozumiem. Oczy wytrzeszczyłem i probuję odgadnąć, kto z nas zwaryował. Ona tymczasem podeszła do stołu, poszukała czegoś i zwróciła się do mnie znowu z temi słowy:

— Jeśli to tak pana kosztowało napisać ten list do Bolesia, to proszę, weź go pan sobie nazad. Mnie kto inny napisze...

Patrzę—w ręku ma list do Bolesia.

— Słuchaj, Tereso, co to wszystko znaczy? Na cóż tobie mają pisać inni kiedy ja, oto, napisałem, a tyś listu nie posłała.

— Dokąd?

— A no—do tego Bolesia.

— Przecież jego niema!

Stanowczo nic nie rozumiem. Co tu robić?—Plunąć i wyjść.

Ale ona rzecz wyjaśniła.

— A co? — rzekła z urazą. — Niema go, to i niema! — I rozłożyła ręce jak gdyby dziwiąc się temu, że go nie było.

— A mnie chce się, żeby był... Czyż to ja nie taki człowiek jak drugie... Zapewne... ja... ja wiem . No, ale przecież nikomu to nie szkodzi, że ja piszę do niego...

— Do kogo?

— Do Bolesia...

— Ale jego przecież niema...

— Ach, Jezus Marya! więc cóż z tego, że go niema?—co? Niema — a jakby był!... ja piszę do niego i tak wygląda, że niby on jest... A Teresa — to ja; on mnie odpowiada i ja znowu piszę...

Zrozumiałem... Zrobiło mi się strasznie przykro, nieprzyjemnie i wstyd. Tuż obok mnie o trzy kroki znajdowała się istota, niemająca żywej duszy na świecie, nikogo, ktoby serdecznie, z uczuciem zajął się nią, i to biedactwo wymyśliło sobie urojonego przyjaciela!

— Pan mnie list do Bolesia napisał, ja go dałam do przeczytania, a kiedy mnie czytają, to ja słucham i myślę sobie, że Boleś jest... Potem proszę, żeby napisano list od Bolesia do Teresy .. do mnie. Jak mnie taki list napiszą i przeczytają, to ja już zupełnie wierzę, że Boleś jest... a od tego żyć potem łatwiej.

Tak!. do czorta!... Od tej pory pisywałem regularnie dwa razy na tydzień do Bolesia i od Bolesia do Teresy. Odpowiedzi były jak najlepsze. Słuchając ich, zaszlochiwała się basem. A mnie za te łzy, które listami od wymyślonego Bolesia u niej wywoływałem, cerowała skarpetki, koszule i tak dalej. W trzy miesiące potem dostała się za coś do więzienia, a teraz pewno już nie żyje.

Mój znajomy zdmuchnął popiół z papierosa, popatrzył w zamyśleniu na niebo i dodał w końcu:

— Tak. Im więcej człowiek połknął goryczy, tem gwałtowniej pożąda słodkiego, a my, zanurzeni w naszej wątłej cnocie, nie pojmujemy tego, przyglądając się sobie przez mgłę zarozumiałości i przeświadczenia o naszej nieskazitelności. Wynika stąd rzecz głupia nieraz i bardzo okrutna. Dalipan... człowiek upadły... A co to takiego człowiek upadły? Przedewszystkiem — człowiek, z takiej samej krwi, kości, ciała, nerwów, co i my. Dzień w dzień od wieków powtarzają nam to samo. My słuchamy i... licho wie, jakie to wszystko głupie! A może od tego głośnego kazania o miłosierdziu ogłuchliśmy już zupełnie. W istocie rzeczy, my także upadli i to bardzo nawet nisko... w przepaść zarozumiałości o sobie, przeświadczenia o wyższości swoich nerwów i mózgów nad nerwami i mózgami tych ludzi, którzy tylko mniej mają od nas chytrości, nie umieją udawać dobrych, tak jak my to umiemy... Zresztą, dość o tem... Wszystko to stare... niema o czem gadać... O, tak, stare...

(*Przekł. z rosyjskiego*).

ko, Wacław Budzynowski, Ochrymowicz, E. Lewicki) ogromnie podupadła — tem bardziej, że jej lewe skrzydło utworzyło samodzielną partyę społeczno - demokratyczną. Ostatnie wybory do sejmu odbywały się wśród najsmutniejszych stosunków w obozie rusińskim. Radykali nie prowadzili żadnej agitacyi i wcale nie brali udziału w wyborach. Jedyne ich pismo właśnie podczas wyborów nie wychodziło wcale. W rezultacie Rusini stracili parę mandatów...

Jeśli się przyjrzymy bliżej obecnemu położeniu Rusinów, to musimy stwierdzić, że pod względem kulturalno-narodowym zrobili oni w ciągu ostatnich lat 20-tu wprost niesłychane postępy. Natomiast pod względem politycznym położenie ich jest nad wyraz smutne. Tak dobrze przez partyę radykalną zapoczątkowana praca nad ludem nie prowadzi się dziś już wcale. Inteligencya kierująca polityką narodu, dba jedynie o swe własne interesy—innemi słowy: o posady, do ludu zaś zwraca się jedynie wówczas, kiedy chodzi jej o pokazanie rządowi centralnemu i krajowemu, że istotnie opiera się o masy *).

Daleki.

Stowarzyszenia gospodarcze w Niemczech.

(Dokonczenie).

Ekonomista Schaffle nazwał w swoim czasie chłopa „antikollektivistischer Schädel.“ Inni uczeni przyłożyli do wyrazu tego w dowód zgody swój stempel i puścili go w obieg. Odtąd słyszymy wciąż, iż chłop jest zatwardziałym indywidualistą, że widnokrąg jego potrzeb i dążeń nie sięga po za miedzę uprawianego przezeń szmatu ziemi, że jest zupełnie niezdolnym do działalności zbiorowej i trybu życia zorganizowanego. Zdaje mi się jednak, iż tę ustaloną opinię należy przyjąć z pokaźną szczyptą soli. Bo jakże w przeciwnym razie wytłomaczyć fakt, iż chłop pozostawiony własnemu losowi, pogrążony w ciemnocie, zdala od ognisk oświaty i wielkich prądów, traktowany przez mieszczuchów — oczywiście z wyjątkiem okresu wyborów kiedy mu się prawi komplimenty — jako rasa niższa, skarłowaciała, wytworzył najnowsze stowarzyszenia ekonomiczne, przytem tak liczne, iż niema prawie w całych Niemczech dziś rolnika, któryby nie należał do jakiegokolwiek stowarzyszenia? Bez udziału miast, wyrosło jakby z ziemi na wsi państwo stowarzyszeń, oparte na solidarności zawodowej. Fryderyk Müller, który ogłosił przed kilku miesiącami w tej sprawie obszerne dzieło, zapewnia, iż niema ani jednego produktu rolnego, któryby nie po służył za podstawę dla tej lub innej organizacyi. Można tu wymienić takie stowarzyszenia jak magazynowe, młynarskie, piekarskie, mleczarskie, gorzelnicze, spirytusowe, cukrownicze, rzeźnicze, winiarskie, sprzedaż bydła. Zboże, tytuń, chmiel, owoce, miód, jarzyny, jagody, drób, jaja, a nawet siano — wszystko to ma swe specyalne spółki. Oczywiście mniejsze stowarzyszenia z biegiem czasu łączą się w związek, któremu powierzają kierownictwo centralne. Tak związek tytuniowy obejmuje 42 spółki z 2 tysiącami plantacyj i rocznym obrotem na 20 tysięcy centnarów tytuniu. Najlepsze interesy robią stowarzyszenia powstałe dla wytwarzania produktów fabrykacyi na wielką skalę. Jedna np. cukrownia stowarzyszenia w księstwie Heskiem, obejmująca aż 1,200 członków, robi milionowe obroty. Stąd dążność do coraz większej integracyi. Bądź oddzielne zakłady łączą się w małe grupy w tym celu, bądź też tworzą się organizacye prowincyonalne, sąsiedzkie itd. Słowem, mamy tu najrozmaitsze skale połączeń, zaczynając od drobnej spółki, aż do związków wszechpaństwowych.

Mówiliśmy dotąd o stowarzyszeniach poświęconych procedurom produkcyi i sprzedaży. Wspólne wytwarzanie i sprzedaż nie wyczerpują atoli wszystkich objawów solidarności ekonomicznej w życiu rolnika i chłopa. Istnieją tak ważne czynności ekonomiczne jak zaciąganie pożyczek i nabywanie materyałów oraz narzędzi wytwórczych, gdzie pomoc wzajemna lub zrzeszona działalność mogą sprawić wielką ulgę luzakowi. To też terytoryum rolne Niemiec jest misterną siecią kas pożyczkowych i stowarzyszeń wspólnego zakupu. Ogółem istnieje stowarzyszeń ekonomicznych w Niemczech 13 tysięcy! 9400 mają charakter kredytowy, 1050 dąży do ułatwienia zakupów lub zbytu. Samych spółek mleczarskich napotykamy tu 1800. Charakter mieszany lub nieokreślony nosi 750 instytucyj. Wymienimy tu takie stowarzyszenia jak te, które mają na celu wspólne użycie młocarni parowych, prowadzenie wspólnych warsztatów, naprawy, zakładanie szkółek ogrodowych, wspólny zakup nawozu i środków spożywczych itd.

Jeśli ilościowo stowarzyszenia rolnicze doszły prawdopodobnie do zenitu swego rozwoju, to jednak pod względem jakościowym nie doszły one do mety swej działalności. Tak np. niektóre stowarzyszenia bądź zwiększają swój zakres wytwórczy, bądź rozszerzają pierwotny program zadań, dołączając do starej rubryki nową. Spółki mleczarskie naprzykład zakładają swe własne młyny i piekarnie lub też robią wspólne zakupy.

Słowem, za pomocą stowarzyszeń wytwórczych, kredytowych i nabywczych (Erwerbsgenossenschaften) świat rolniczy Niemiec obwarował się przeciwko klęskom, niebezpieczeństwom i trudnościom życia ekonomicznego. Pod względem organizacyi, ducha ożywiającego je i podstaw prawno-moralnych, spółki nie stanowią potęgi jednolitej. Pomiędzy dwoma olbrzymimi „Związkami“ Neuwiedskim i Offenbachskim toczyła się przez długi czas zacięta walka przekonaniowa, która w ostatnich czasach dopiero osłabła. Związek Neuwiedski zmierza do organizacyi chłopów na zasadach patryarchalnych, Offenbachski zaś, kopiujący stosunki miejskie, jest przejęty duchem wolnościowo kupieckim. Jako bardziej przykrojony do potrzeb nowoczesnych, stopniowo bierze górę nad swym rywalem i z czasem pobije go niewątpliwie na głowę.

Niespodzianka, którą sprawili ekonomistom rolnicy swą zorganizowaną samopomocą społeczną, jest tem większą, iż inne warstwy, którym te same środki ratunkowe mogły przyjść z pomocą w ciężkiem położeniu, odmówiły ich zastosowania. Mamy na myśli klasę rzemieślniczą, zdziesiątkowaną i podupadłą, wiodącą byt nikły i zależny. Schulze-Delitzsch, ojciec ruchu stowarzyszeń, zakładał pierwsze kasy i związki jedynie dla poparcia i odrodzenia ginącego rzemiosła. Przed laty 40, gdy przemysł wielki zaczął robić swe pierwsze spustoszenia wśród rzemieślników, niedostatecznie przygotowanych i nieodpornych na epidemię, wtedy Schulze z Delitzschu ogłosił następujący program: Rzemieślnicy muszą kapitulować przed swym pogromcą—wywodził on — przedewszystkiem dla tego, iż brak im kapitału, a następnie, iż każdy na własną rękę sprowadza surowe materyały i sprzedaje swe wyroby. Można jednak złemu bardzo łatwo zaradzić. Za pomocą wspólnej poręki rzemieślnicy mogą otrzymać kredyt, czyli kapitał pożyczkowy. Wspólny zakup materyału jest najlepszą rękojmią jego taniości i jakości. A prowadzenie wspólnych sklepów nietylko zmniejszy odnośne koszty, ale co ważniejsza, odrazu wywoła napływ kupującej publiczności, oddającej pierwszeństwo wielkim, eleganckim magazynom. Z tego okazałego programu Schulzego z Delitzschu ziścił się zaledwie punkt pierwszy. Powstało w sferach rzemieślniczych około 1000 kas pożyczkowych, liczących pół miliona z górą członków. Wypożyczono (włącznie z prolongacyami) dotychczas pieniędzy na 2 miliardy marek. Tani kredyt bezwarunkowo polepszył nieco losy ekonomiczne rzemiosła ale przysporzył mu zato ciemiężców. Niejeden bowiem rzemieślnik stanąwszy na nogi dzięki poparciu kolegów, przy dostatecznym sprycie powiększał swój warsztat do rozmiarów fabryki, poczem dusił, wyzyskiwał i tępił swych byłych braci po zawodzie z tem większą zaciekłością. Wogóle nie ulega wątpliwości, iż klasa rzemieślnicza, kozioł ofiarny kataklizmów i przewrotów, zaszłych w życiu ekonomicznem ostatniej doby, grzeszy elementarnym brakiem solidarności. W sferze tej zamożniejsi nietylko nie poczuwają się do żadnych obowiązków względem słabszych kolegów, ale na domiar złego, krzyżują ich dążności emancypacyjne i społeczne, nie chcąc hodować sobie rywali. Najdrobniejsze różnice majątkowe niekiedy, a w dodatku zazdrość, rozprzęgają solidarność klasową. Tu też tkwi przedewszystkiem przyczyna rozbicia się planów Schulzego z Delitzschu. Wspólny zakup materyałów, sklepy, a nawet projektowane warsztaty zjednoczone nie przekształciłyby do gruntu stosunków społecznych, ale mogłyby oddać wielkie usługi tonącemu i ginącemu rzemiosłu. Tymczasem urządzenia te w przeciągu kilkudziesięciu lat postąpiły bardzo nieznacznie naprzód. Dopiero w ostatnich czasach, tu i owdzie samopomoc społeczna daje pewne oznaki życia w warstwach „średniego stanu.“ O ile więc chłopi zadali kłam przyjętej opinii o ich braku ducha towarzyskiego, o tyle, przeciwnie, rzemieślnicy przyprawili swych obrońców na tym punkcie o najgorsze rozczarowania.

Rozpatrzyliśmy wyżej organizacye rolników i rzemieślników. Pozostałe dwie kategorye stowarzyszeń gospodarczych można zaliczyć do rubryki najmickich. Zarówno stowarzyszenia wspóldzielcze we właściwem tego słowa znaczeniu, jak spółki spożywcze, opierają się przeważnie na klasie wyrobniczej.

Wprawdzie te ostatnie reprezentują zjednoczenia spożywców wogóle, ale, jakeśmy już o tem pisali obszerniej, właściwy ich rozkwit datuje się od czasu, kiedy warstwy pracujące zaczęły się do nich garnąć skwapliwie, troszcząc się niewiele o teoryę wyszydzające bezskuteczność tych instytucyj w walce społecznej o byt. Wraz z wdarciem się nowych żywiołów sprężystych i ożywionych idealizmem zapanował tam duch nowy. Miast starej rutyny, trącącej sknerstwem filisterskiem, wyłoniły się programy szerokie i głębokie. Fundament budowy pozostaje nietknięty, ale przybywa nowe okazałe piętro, o które obecnie toczy się zawzięty spór z punktu widzenia społeczno-politycznego. Stowarzyszenia spożywcze pozostają w zasadzie tem, czem dotychczas były. Członkowie łączą się w celu uwolnienia od zbytecznego pośrednictwa handlarzy. Hurtowy zakup towarów przynosi zyski, które idą do kieszeni członkow, miast wzbogacać kupca. Zysk ten, wynoszący niekiedy 10%, dzieli się w końcu roku pomiędzy członków spółki w stosunku do zrobionych przez nich zakupów. Dotąd wszystko w porządku. Ale oto z biegiem czasu konieczność

*) Autor pisał swoją korespondencyę przed wybuchem rozruchów studentów rusińskich. Jakiekolwiek są prawa Rusinów do posiadania własnej wszechnicy, droga ordynarnych skandalów ani tych praw nie stwierdza, ani zwycięstwa im nie zapewnia. (*Red.*).

konkurencyjna zniewoliła spółki do łączenia się w wielkie związki hurtownego zakupu. Tu zaś powstała jednocześnie możliwość zakładania warsztatów i fabryk na zasadach korporacyjnych.

Opisane wyżej stowarzyszenia rolniczo-wytwórcze niezupełnie ściśle mianują się współdzielczymi. Chłop bowiem, tylko cząstkę swego majątku, kapitału i wytworu powierza spółce mleczarskiej, cukrowniczej itd. W zakładzie korporacyjnym zaś, członkowie biorą udział, poświęcając mu całą swą siłę roboczą i kapitał. Pracownik jest tu nietylko najmitą ale jednocześnie akcyonaryuszem. To też od dawien dawna społeczni teoretycy marzyli o odrodzeniu świata pracy za pomocą tego rodzaju zakładów. W Niemczech toczyły się w swoim czasie gorące spory pomiędzy Schulzem z Delitzschu a Lassalem. Tamten zapatrywał się na instytucye te sceptycznie, ten zaś wierzył w nie całą siłą swej duszy marzycielskiej. Rzeczywistość oddała racyę pesymiście. W 1876 r. istniało przmysłowych stowarzyszeń współdzielczych w Niemczech 200, a w 1900 r. tyleż co przed ćwierć wiekiem. Ruch więc nie postąpił ani o jeden krok naprzód. Tylko niektóre zakłady osiągnęły względny stan rozkwitu. Dopiero obok stowarzyszeń spożywczych warsztaty i fabryki stowarzyszeniowe mają niewątpliwe widoki powodzenia i istnienia. Spółka spożywcza ma dostatecznie kapitału i rozporządza pewnym kredytem, nadto jest ona stałym odbiorcą zakładu, który dzięki temu ma zbyt zapewniony. Zwłaszcza, gdy powstały wielkie związki zakupu hurtownego, sprawa przybrała nowy, niespodziewany obrót. A, że myśl i marzenie ludzkie wyprzedzają rzeczywistość, to budują się już po dawnemu plany odrodzenia społecznego drogą połączenia spółek i zakładów stowarzyszeniowych. Projekty te są solą w oku wodzirejom stowarzyszeń spożywczych, stojącym niezmiennie na stanowisku umiarkowanie - liberalnem Schulzego z Delitzschu. Stąd walka zacięta o zasady i... skórę niedźwiedzia. Dotychczas tylko 86 spółek prowadzi własną produkcyę. Mianowicie 74 piekarnie, 3 zakłady rzeźnicze, 4 dystylarnie, 1 winiarnia, jedna fabryka koszykarska i kilka warsztatów wyrobu bielizny i ubiorów męzkich.

Wielką rolę odgrywają obecnie w Niemczech stowarzyszenia budowlane. Pomówimy o nich gdy przystąpimy do kwestyi mieszkań.

H. Forszteter.

BADANIA NAUKOWE.

ARCHEOLOGIA.

Światowit, rocznik poświęcony archeologii przeddziejowej i badaniom pierwotnej kultury polskiej i słowiańskiej, wydawany staraniem Erazma Majewskiego Tom III—1901.

Powiaty Lidzki i Trocki, obfitujące w wykopaliska z epoki kamiennej, były zawsze celem poszukiwań p. Wandalina Szukiewicza, który niejeden zabytek uratował od barbarzyńskiej ręki. Praca jego, p. t. „Poszukiwania archeologiczne," zawiera pod tym względem bogaty materyał dla przyszłego badacza. Autor zebrał kilka tysięcy okazów archeologicznych, załączając 6 tablic rysunkowych do swojego opisu.

P. Tarczyński mówi o grobach rzędowych w pow. Płockim. W jednym z grobów we wsi Orszymowice znalazł denarek srebrny Kazimierza I, okucie bronzowe od pasa, 3 włócznie żelazne i takież 2 czekany, oraz nożyki, pierścienie itp. Czaszki przeważnie długogłowe. P. Józef Kolski opisuje kamień ofiarny, zwany „wanienką Matki Boskiej," a znajdujący się we wsi Wrząca, u Laskiego (Liber beneficiorum) w gubernii Kaliskiej. Głaz ten, będący bryłą kwarcytu drobno - ziarnistego, barwy szarej, miał służyć za ołtarz jakiemuś bóstwu. Jest to jedyny w Polsce tego rodzaju zabytek. Coś podobnego jest przy kościele po-Augustyańskim w Rawie, lubo o charakterze tego kamienia nic pewnego powiedzieć nie można (Wawrzeniecki Maryan: „Ślady przeddziejowe w mieście Rawie i w najbliższej jego okolicy"). Kurhany w pow. Oszmańskim, w gub. Wileńskiej tworzą grupy, ciągnące z południa na północ. Są one kształtu okrągłego i zawierają szkielety. Na cmentarzysku w majętności „Wysokie" jest 40 nierozkopanych jeszcze kurhanów. Pan Stanisław Jarocki wspomina, że znaleziono tam pierścień bronzowy, naczynie gliniane i miecz obosieczny. Szkielety leżą głową na zachód.

Ciemnota i chciwość ludu niszczy wszelkie zabytki przeddziejowe. P. dr. Leonowi Rutkowskiemu udało się uratować dla nauki ciekawe okazy antropologiczne w czaszkach, wykopane w pow. Płockim, Płońskim i Sierpieckim. Wykopaliska przemawiają na korzyść długogłowych.

P. Erazm Majewski pisze o zabytkach przeddziejowych we wsi Janina, pow. Stopnickim, gub Kieleckiej. Autor kilkakrotnie w ciągu lat 1894—1899 zwiedził wzgórza i wydmy pod wsią Janina i zebrał plon w 23 numerach, zawierający: toporek syenitowy, 5 krążków glinianych, 15 skorup od naczyń glinianych, 1 paciorek kamienny, 7 paciorków kamiennych i glinianych, 2 ułamki siekierki krzemiennej (1 gładzony i 1 niegładzony), 55 sztuk różnych narzędzi krzemiennych, 3 sztuki szczątków wyrobów bronzowych, 1 kamień ziarnisty (łupek) itp. Między innemi i cała popielnica.

P. S. J. Czarnowskiemu zawdzięczamy opis dokładny jaskini Borsuczej na lewym brzegu rzeki Prądnika. Dostęp z Ojcowa do niej nader łatwy. Otwór wchodowy ma kształt trójkąta. Przedsionek stanowi przednią część jaskini. Po rozkopaniu namuliska, złożonego z liści drzewnych, znaleziono warstwę szaroziemu, drobnego gruzu i odłamów skał; następnie pokład gliny jasno-żółtej z takiemiż przymieszkami. Warstwa wierzchnia zawierała kości zwierzęce, skorupy naczyń glinianych, nieco narzędzi krzemiennych, okrzesków, brył oraz kawał granitu gruboziarnistego. W końcu przedniej części jaskini, przy ścianie prawej, natrafiono na ślady ogniska przeddziejowego, a od ściany lewej, po usunięciu odłamu skalnego, odkryto boczną jamę, gdzie przechowywały się: naczynia gliniane kształtu wazonika i czaszka ludzka, należąca do typu średniogłowych.

Zmarły w r. z. dr. Otton Szrejber z Uciany, przesłał p. E. Majewskiemu bronzy i kości ludzkie z grobu we wsi Koniuchy (w pow. Wiłkomierskim). Wymiarów czaszki dokonał p. Jan Tur.

Rozprawa p. E Majewskiego p. t. „Powiat Stopnicki pod względem przedhistorycznym," jest owocem 9 letnich jego poszukiwań. Pow. Stopnicki to najbogatsza skarbnica okazów archeologicznych. Monografię swoją autor dzieli na dwie części. Pierwsza obejmuje wykaz zabytków w porządku zbadanych miejscowości, druga zaś krótkie i treściwe opisy tych zabytków. Sumienny autor podaje granicę, obszar, hydrografię, orografię i stosunek powiatu Stopnickiego do sąsiednich obszarów, tudzież szkic geologiczny. Na północy znajduje się *wapień jurski*. Są tam jeszcze: *glina łupkowa, ił* (loess), *piasek* lub *glina piaszczysta* tudzież *margiel lodowcowy*. Nie omal cała przestrzeń kraju naszego pokrytą była lodami. Wszystkie pokłady gliny, iłu, marglu i piasku naniosły lodowce z gór Skandynawskich i Finlandzkich w ciągu tysięcy lat. Do końca r. 1892 p. Majewski odkrył w Stopnickiem 25 stanowisk przeddziejowych, przeważnie neolitycznych.

Zakończenie tego tomu stanowi streszczenie dzieła dr. Lubora Niederlego „Ludzkość w dobie przeddziejowej" i mowę prof. Monteliusa ze Stokholmu „Pierwsze pojawienie się żelaza" tudzież mowę pr. Rudolfa Virchowa „O ukazaniu się Słowian w Niemczech", rozbiory i sprawozdania, skreślone piórem pp. Erazma Majewskiego, Hieronima Łopacińskiego i M. R. Witanowskiego. Nie możemy pominąć odezwy redaktora do czytelników: „Ponieważ $^3/_4$ ziemi naszej ukrywa niezbadane jeszcze wykopaliska, przeto obowiązkiem jest inteligencyi miejscowej, aby zawiadamiała archeologów o zauważonych zabytkach, udzielała pomocy i wskazówek poszukiwaczom i oddawała im znalezione zabytki."

Justyn Feliks Gajsler

GLIN W TECHNICE WSPÓŁCZESNEJ.

Do niedawna zdawało się nam, że metalurgia dosięgnęła bardzo wysokiego stopnia rozwoju, że poznaliśmy, jeśli nie wszystkie, to prawie wszystkie metale, znajdujące się na naszej planecie i wykombinowaliśmy najważniejsze dla techniki aliaże.

W ostatnim dziesiątku lat, atoli, zjawiły się ulepszone środki, dzięki którym do metalurgii weszły prawie nowe metale; jednym z takich środków jest piec elektryczny, wynaleziony przez głośnego dziś chemika francuskiego Moissana i udoskonalony wielokrotnie przez rozmaitych techników. Prąd elektryczny, przechodząc pomiędzy węglowemi elektrodami, wytwarza w zamkniętej przestrzeni tak wysoką temperaturę, jaką dawniej przemysł nie rozporządzał, mianowicie od 3—4500° C. W tem niesłychanem gorącu stopień powinowactwa pierwiastków jednych względem drugich jest inny, aniżeli w temperaturach niższych; Moissan przekonał się, że węgiel np. łączy się w nich tak chciwie z tlenem, iż redukuje tlenki metaliczne nawet najtrwalsze. Tą drogą chemik francuski zdołał otrzymać w dużych ilościach wiele rzadkich metalów, np. uran, chrom, tytan, oraz związki tych metalów z węglem (węgliki, z pomiędzy których węglik wapnia (karbid), dający z wodą czysty acetylen, stworzył nową gałęź techniki oświetlenia.

Dało to możność zbadania własności mało znanych kruszców i wprowadzenia ich do metalurgii.

Niepodobna w pobieżnym artykule zapuszczać się w szczegóły, powiemy tylko, że prace Moissana dały nowy impuls rozwojowi metalurgii.

Jednym z produktów pieca elektrycznego jest glin, czyli aluminium, metal biały, nadzwyczaj lekki (ciężar gat.=2,7) nie ulegający zmianom pod działaniem powietrza i wilgoci. O glinie wiele mówiono i ochrzczono go nawet mianem „metalu przyszłości." Ponieważ od chwili, gdy zjawił się on po raz pierwszy na rynku, w znaczniejszych ilościach upłynęło lat kilka, przeto czas już zobaczyć, o ile ziściły się pokładane w nim nadzieje.

Wohler utrzymał wprawdzie glin jeszcze w 1827 r. przez działanie metalicznego

potasu na chlorek glinu, ale jedynie w postaci proszku, który był zanieczyszczony i nie pozwalał rozpoznać istotnych własności metalu. Napoleon III popierał usiłowania, mające na celu ulepszenie metody Wöhlera; dzięki pracom St. Claire Devilla, cena glinu spadła w 1855 r. z 1000 franków za kilogr. do 300 fr., w 1862 roku nawet do 130 fr. Taka cena, rzecz naturalna, czyniła aluminium niedostępnem. W 1854 r. Bunzen wpadł na pomysł rozkładania prądem elektrycznym stopionego chlorku glinu; przyczem metal, jak zwykle, wydziela się na katodzie, tj. elektrodzie ujemnym. Bunzen musiał jednak czerpać prąd z bateryi galwanicznej, i oto rozbiło się wszystko. Dopiero później, kiedy wynaleziono dynamomaszynę, elektryczność dała się ekonomicznie zastosować do produkcyi glinu.

Wielkim postępem w tym kierunku był sposób wynaleziony przez naszego znanego fizyko-chemika p. J. J. Boguskiego, a sprzedany przezeń firmie amerykańskim Cowlesa; polega on na redukcyi możliwie czystego tlenku glinu pomieszanego z proszkiem węglowym i z opiłkami miedzianymi; redukcya odbywa się w piecu elektrycznym, zrobionym z gliny ogniotrwałej i okrytym zewnątrz blachą żelazną. W wysokiej temperaturze węgiel redukuje glinkę, odbierając jej tlen, a uwolniony metal tworzy aljaż z miedzią. Regulując odpowiednio ilość miedzi, otrzymujemy stopy jej z aluminium, dowolnego składu. Najładniejszym i najlepszym do celów technicznych okazał się bronz zawierający 90 cz. miedzi na 10 glinu. Stop taki ma kolor zbliżony do złota i odznacza się wielką twardością. Mała domieszka aluminium wystarcza, żeby nadać miedzi własność bronzu. Zwykły bronz daje się zastąpić aliażem z 90 cz. glinu, 5 cz. cynku i 5 miedzi, przyczem waga odlewu zmniejsza się o 65%.

Sposób Cowlesa ustępuje coraz bardziej praktyczniejszej metodzie Pawła Heroulta i dr. Kilianiego, stosowanej obecnie na wielką skalę w Neuhauzen, gdzie zbudowano fabrykę, korzystającą z siły wodospadu na Renie. Siła ta za pośrednictwem turbin, przenosi się na dynamomaszyny, dostarczające prądu.

Otrzymują glin w żelaznych skrzyniach, wyłożonych płytami węglanemi albo lepiej cegłami z ogniotrwałej gliny; przez dno skrzyni przechodzi gruba sztaba miedziana, zakończona takąż blachą, która tworzy elektrod ujemny. Za dodatni elektrod służy pęk grubych pałeczek z twardego węgla. Do tygla wprowadzamy mieszaninę kryolitu — minerału, znajdującego się obficie w Grenlandyi—z możliwie czystym tlenkiem glinu (krundem); prąd topi naprzód mieszaninę, a następnie, kiedy ta stała się dobrym przewodnikiem, rozkłada ją i glin wydziela się na dnie tygla, tlen zaś łączy się z węglem elektrodu dodatniego i w postaci dwutlenku węgla ulatuje. Dodając od czasu do czasu tlenku glinu, można prowadzić operacyę bez przerwy i nagromadzający się metal wypuszczać do pieca, gdzie zastyga.

Do przeprowadzenia tej reakcyi chemicznej trzeba prądu nadzwyczaj silnego: mianowicie 20000 amperów na 1 m. kw. elektrodów. Chcąc otrzymać taki prąd, używamy olbrzymich dynamomaszyn, połączonych wprost z turbinami. „Aluminium Industrie Actiengesellschaft" uzyskało od kantonu Schaffhausen prawo na odprowadzenie od wodospadu 20 m. kub. wody na sek., to znaczy pewnej części zaledwie ogólnej jego siły, chodziło bowiem o to, żeby nie niszczyć zupełnie pięknego dzieła przyrody. Siła powyższa wystarcza jednak do wytwarzania 2500 kg. czystego glinu na dobę. Dzięki taniemu źródłu energii, towarzystwo zdołało obniżyć cenę metalu do 24 mar. za kil. Inne towarzystwo przed paru laty odprowadziło $^{1}/_{50}$ część wód od sławnego wodospadu Niagary w Ameryce Półn., przez co uzyskało do rozporządzenia energię 500000 koni parowych. Pewna ilość tej energii idzie na wytworzenie glinu. Najlepsze pojęcie o tej nowej gałęzi przemysłu dadzą nam cyfry statystyczne.

1889 r. produkcya: 70.9 tonn m. 1890—165, 1891—233.4, 1892—487,2, 1893—786,0, 1894—1240.9 1895—1118.9, 1896—1659,0, 1897 — 394.0. 1898 — 4500, 1899 — 6000, 1900—7500 tonn metrycznych.

Z pomiędzy rozmaitych krajów, przypadło w 1900 roku 1500000 kil. na Francyę, 3243219 mil. na St. Zjednoczone Ameryki Pol. i 250000 kil. na Niemcy. Produkcya angielska wynosiła zaledwie 500000 kg. Świeżo powstała fabryka w Kanadzie, zdolna wytwarzać 1000 kg. na dzień.

Zobaczmy teraz, na co rozeszła się ta ilość glinu.

Początkowo bardzo liczono na to, że aluminium będzie stanowiło doskonały materyał na naczynia kuchenne, gdyż metal ten nie podlega działaniu kwasów, zwłaszcza organicznych. Przekonano się jednak, że tak pożądane własności posiada jedynie glin czysty, zwykły zaś, zawierający najczęściej domieszkę krzemu, węgla i, co najgorsza, sodu metalicznego, nie nadaje się do wyrobu rondli i naczyń kuchennych w ogóle. Nie mniej przeto czyściejszy produkt służy na manierki dla żołnierzy, gdyż odznacza się niesłychaną lekkością. Korzystają z niego także górnicy, udający się do Klondyke szukać złota. Na wystawie paryskiej widzieliśmy też wielkie kubełki aluminiowe, miednice do mycia i inne sprzęty gospodarskie. Fabrykacya przedmiotów z glinu jest bardzo łatwa, metal ten bowiem daje się ugniatać w maszynach, przybierając dowolne formy.

W ostatnich czasach zaczęto używać glinu na przewodniki elektryczne; zamiast miedzi. Wprawdzie, metal ten jest nieco gorszym przewodnikiem, lecz ostatecznie, wobec zadziwiającej lekkości, ma on pewną wyższość nad miedzią i opłaca się do tego celu. Robiono też próby, czyby glin nie nadawał się do budowy statków. Torpedowiec aluminiowy okazał się rzeczywiście nadzwyczajnie lekkim, przekonano się atoli, że woda morska, zawierająca chlorki metaliczne, działa na ten metal dość silnie. Wprawdzie jedna próba nie roztrzyga jeszcze sprawy, ale z faktem powyższym trzeba się liczyć na przyszłość.

Metal, sproszkowany lub w postaci cieniutkiej folyi, zastępuje doskonale srebro introligatorom, pozłotnikom, bronzownikom i malarzom, cienkie zaś blachy aluminiowe służą zamiast kamieni litograficznych. Oprócz tego z glinu wyrabiają mnóstwo rozmaitych drobnych przedmiotów jak: szpilki do włosów, naparstki, szczotki, ramki. W ostatnich czasach, przez łączenie innych metali z aluminium, otrzymano cały szereg wielce cennych dla techniki aljażów, którym przepowiadają świetną przyszłość w technice. Domieszka tego metalu do żelaza np. polepsza własności odlewów. Srebro z glinem daje metal bardzo biały i tak twardy i elastyczny, że można z niego robić klingi do ostrych narzędzi i sprężyny. O własnościach bronzów aluminiowych, czyli aliażów aluminium z miedzią mówiliśmy już powyżej. Na największą uwagę zasługuje jednak nowy aliaż glinu z magnezem. Magnez jest jeszcze lżejszy od glinu ale w stanie czystym także niema zastosowania w technice z powodu małej wytrzymałości. Rzecz ciekawa, że te dwa metale, stopione w pewnym stosunku ze sobą, dają aliaż, który pod względem trwałości, twardości, łatwości w obróbce dorównywa mocą drzewu. Nazwano go magnalium. Łącząc w rozmaitych stosunkach wymienione kruszce, możemy odpowiednio do przeznaczenia zmieniać własności stopu, najlżejszego z używanych obecnie w przemyśle (ciężar gatunkowy około 2,4).

Magnez metaliczny, jak wiadomo, pali się na powietrzu niezmiernie jasnym płomieniem, i dlatego jest stosowany w sztuce fotograficznej do wytwarzania światła przy zdjęciach nocnych. Glin pali się także, i pod względem jasności płomienia nie ustępuje wcale magnezowi, musi być jednak miałko sproszkowany. Przy dzisiejszych niskich cenach metal ten mógłby znaleźć zastosowanie do oświetlenia, gdybyśmy posiadali odpowiednie do tego celu lampy. Tymczasem jednak p. Goldszmit wynalazł sposób, pozwalający nam korzystać z niezmiernie wysokiej temperatury, jaka powstaje podczas palenia się glinu. Dosięga ona 3500—4000 stopni Celsjusza. Ponieważ jednak glin płonie bardzo trudno na powietrzu,, więc p. Goldszmit miesza go z ciałami, zawierającemi tlen i dającemi się redukować łatwo. Takiemi ciałami są, pomiędzy innemi, tlenek i tlennik żelaza. Otóż miałko sproszkowany glin mieszamy z caput mortuum np. mieszaninę wsypujemy do tygla grafitowego na wierzch zaś dodajemy trochę mieszaniny glinu z chloranem potasu, z dwutlenkiem barytu lub jakiemś innem ciałem, łatwo odstępującem tlen. Skoro zapalimy ów proszek, ogień przenosi się na całą masę, która płonie spokojnie, lecz z oślepiającym blaskiem. Glin spala się tutaj kosztem tlenu, zawartego w tlenniku, przyczem metaliczne żelazo, uwolnione ze związku, topi się i nagromadza na dnie tygla. Dodając od czasu do czasu mieszaniny, nazwanej przez wynalazcę thermitem, podtrzymujemy palenie. Tlenek glinu, tworzący się ze spalonego aluminium, topi się i pokrywa w postaci kożucha płynne żelazo. Jak wysoką jest osiągnięta w ten sposób temperatura, łatwo się przekonać, wylewając zawartość tygla. Płynne żelazo świeci i żłobi na zwyczajnej płycie surowcowej bróz̨dę niby gorąca woda na tafli lodu.

Thermit znalazł bardzo ważne zastosowanie w technice. Otaczając, naprędce zrobionym z gliny tyglem, pękniętą szynę tramwajową, zepsutą część maszyny itp. następnie nalewając weń roztopionego żelaza, rozmiękczamy ją do tego stopnia, że lekkie ciśnienie wystarcza do spojenia jej. Słoik thermitu, zawierający pół litra, zastępuje na razie dużą i kosztowną instalacyę elektryczną, pozwala nam bowiem odtworzyć na zawołanie temperaturę łuku Volty, reprezentującego energię parusetkoni. Dzięki wynalazkowi p. G., można spoić w drodze złamany wał od śruby na statku parowym, pękniętą ramę od roweru, lub jakąkolwiek część maszyny rolniczej czy przemysłowej nie rozbierając nawet całości, i nie uciekając się do pomocy kowala.

Widzimy przeto, że glin powoli ale stale znajduje coraz szersze zastosowania w technice nowożytnej; wprawdzie pod pewnym względem zawiódł on pokładane nadzieje, ale za to wtargnął nagle tam, gdzie się go nie spodziewano. W niedalekiej przyszłości upowszechni się on jeszcze bardziej, zwłaszcza w postaci stopów z innymi metalami i w XX wieku naprawdę stanie się metalem przemysłowym.



LITERATURA I SZTUKA.

HEROD NOWOŻYTNY.

Paryż, 23 listopada.

Na kilkunastu wybitniejszych scenach paryskich — że nie wspominam o dwudziestu kilku podrzędnych—pojawia się rok w rok tyle najrozmaitszych nowości teatralnych, że byłoby niepodobieństwem śledzić i oceniać całą tę ogromną wytwórczość. Odznacza się ona, naogół biorąc, wyższą niż gdzieindziej, zręczniejszą i pewniejszą techniką; stanowi też ważny materyał dla przyszłego badacza i malarza obyczajów współczesnych, ale w końcu nuży swą jednostajnością, gdyż wobec tak ogromnego zapotrzebowania tematy i sytuacye, oczywiście powracać muszą, i znana trójca: mąż, żona, kochanek odgrywa ciągle pierwszą rolę. Do niewielu dramatopisarzy, którzy się z pod tego schematu wyłamują, należy w pierwszym rzędzie Eugeniusz Brieux. W sztuce p. t. „Czerwona toga,“ która obiegła całą Europę, obnażył on śmiałą ręką karyerowiczostwo sędziów i jego opłakane rezultaty dla podsądnych. Później zwrócił się do zagadnień lekarskich; pierwsza sztuka, na takim temacie — dziedziczności, osnuta, nie udała mu się. Druga zwróciła już powszechną uwagę: Brieux dowodzi w niej, że mamczarstwo jest plagą społeczną i że matki powinny same karmić swe dzieci. Obecnie występuje śmiały autor ze sztuką, dotykającą tematu, którego chyba nikt jeszcze w ten sposób dotknąć się nie ośmielił: strasznych skutków syfilisu w życiu małżeńskiem. Ta sztuka wyjątkowo zasługuje na szczegółowe sprawozdanie.

Co prawda, nie ukazała się ona na scenie. Cenzura, ktora we Francyi istnieje już tylko dla teatrów, zabroniła jej publicznego wystawienia w teatrze Antoine'a. Najsprośniejsze *revues*, w ktorych tłumy kobiet pokazują się prawie nago, najbardziej akademickie pornografie Lavedana wystawiać wolno; ale „Uszkodzeni“ — taki jest tytuł sztuki Brieux'go— mogli wywołać zgorszenie publiczne! Apelacya do ministra oświaty i sztuk pięknych, p. Jorzego Leyguesa, nie pomogła. Wobec tego autor Brieux i dyrektor Antoine zaapelowali do fachowców. Ażeby uniknąć wtrącania się cenzury, rozesłano imienne zaproszenia do literatów, krytyków, dyrektorów teatralnych, deputowanych, wogóle do ludu ze sfer literackich i politycznych, którzy zebrali się licznie, aby wysłuchać sztuki, odczytanej im przez samego autora.

Z punktu widzenia artystycznego ocena utworu była niezbyt przychylna: widzą w nim przeważnie nie dzieło sztuki, lecz rozprawę, mającą na celu propagandę społeczną. Ale wszak teatr może być też niewątpliwie pojmowany jako środek propagandy; pomijając więc kwestyę artyzmu, przypatrzmy się tej propagandzie.

Autor przypisał swój utwór znanemu dyrektorowi szpitala chorób skórnych, prof. Fournier'owi. W pierwszym akcie wprowadza on tam nas do gabinetu znakomitego specyalisty. Przychodzi do niego po poradę młody rejent, który właśnie zaręczył się z młodą panną; pragnąłby przecież mieć uspakajające zapewnienie, czy pomimo przebytej choroby kawalerskiej może się żenić. Tymczasem ku jego zdumieniu lekarz odpowiada mu przecząco: jeżeli ożeni się, nie przebywszy uprzednio kuracyi, która trwać musi najmniej trzy do czterech lat, to poprostu popełni straszną zbrodnię, z jak najgorszemi następstwami. Niech pójdzie do szpitalów dziecinnych i przyjrzy się tam dzieciom syfilityków! „Herod panuje dziś we Francyi i wszędzie, i co rok na nowo popełnia rzeź niewiniątek!“ Młodzieniec z początku jest w rozpaczy, chce sobie życie odebrać. Ale powoli uspakaja się. Lekarze tak często się mylą, tak lubią straszyć biednych profanów! Co za przesada! Doktór pozostaje przy swojem, nie chce mu zrobić ustępstwa ani jednem słówkiem, dopuszczającem powątpiewanie. Ale samolubstwo, fałszywy wstyd, lekkomyślność, interes, leżący w zawarciu małżeństwa w tej sferze, przeważają. W drugim akcie widzimy rejenta już przy ognisku domowem.

Jest szczęśliwym mężem, ojcem od sześciu miesięcy i winszuje sobie, że nie dał się złapać eskulapowi. Ale ze wsi, gdzie bawiło dziecko z mamką, przywożą mu je chore. Lekarz wiejski, zaniepokojony, wezwał z Paryża kolegę, chwilowo bawiącego w danej miejscowości. Okazuje się, że jest to ten sam lekarz, którego się rejent radził przed ożenkiem. Doktor poznaje swego pacyenta i mówi mu w twarz: „Jesteś nędznikiem!“ Dziecko jest zarażone. Podejmuje się jednak leczenia go, ale pod warunkiem, że nie będą trzymać mamki, że będą je sztucznie karmili, ponieważ rodzice nie mają prawa dla swego dziecka zarażać straszną chorobą obcej, zdrowej kobiety — mamki. Ojciec i babka sprzeciwiają się znów doktorowi, nie rozumieją jego skrupułów, w końcu proponują mu znaczną sumę pieniędzy, byle tylko nie mówił mamce. Lecz profesor jest nieubłagany; oświecona przez niego mamka odchodzi, a motywując swoje odejście, zdradza chorobę dziecka przed młodą matką, która się niczego nie domyślała!

W trzecim akcie ojciec młodej żony syfilityka, który jest deputowanym, przychodzi do lekarza — prosić go o świadectwo choroby zięcia w celu uzyskania rozwodu. Lecz lekarz odmawia: tajemnica zawodowa nie pozwala mu na wystawienie takiego świadectwa. Zresztą—mówi specyalista do strapionego ojca młodej kobiety — wina i na pana spada. Czyś pan był lepszy w młodości? Czy zięć pana nie działał pod wpływem etyki całej naszej klasy? On nie miał prawa żenić się, będąc chorym; ale czyś pan miał prawo wydać córkę za mąż, nie upewniwszy się co do stanu zdrowia przyszłego jej męża? Jesteś pan członkiem parlamentu, prawodawcą; cóż robi parlament, cóż robi rząd w celu zwalczenia trzech najstraszniejszych wrogów ludzkości: alkoholizmu, tuberkulozy i syfilisu? W przemowie swej, zwróconej oczywiście do widza, do opinii publicznej raczej, niż do współaktora, lekarz uogólnia kwestyę, przemawia jak sumienie społeczne. Piętnuje obłudę półśrodeczków, na które dotychczas zdobywali się hygieniści urzędowi. Tak np. tuberkuloza — woła. Każdemu wiadomo, że najlepszym środkiem byłoby na nią podniesienie dobrobytu mas pracujących, zburzenie raz na zawsze niezdrowych mieszkań. Ale wy takiego środka nie chcecie — natomiast rozlepiacie ostrzeżenia i rady, aby chorzy nędzarze nie pluli na ziemię! Macie ministrów do najrozmaitszych rzeczy (z widowni okrzyk: do cenzurowania sztuk!), czemu nie ustanowiono ministra obrony zdrowia publicznego?!

Sztuka wybornie odczytana przez autora, zrobiła silne wrażenie. Zgromadzenie zamieniło się w dalszym ciągu na manifestacyę kwiatu inteligencyi przeciw cenzurze. Dyrektor Antoine zabrał głos i zapytał, jakiem to prawem na scenie zakazywane są rzeczy szerszego, poważnego, naukowego ducha, kiedy w *cafe-concertach* itp. dozwolone są najgorsze świństwa (*cochonneries*)? Wezwany przez niego do wypowiedzenia się referent działu sztuk pięknych w komisyi budżetowej, poseł Couyba (znany w poezyi pod pseudonimem Maurycego Boukay), oświadczył, że postawi w Izbie wniosek zniesienia tego ostatniego śladu cenzury. Przemawiali jeszcze posłowie Kamil Pelletan i Eugeniusz Fourniere w tym samym duchu. Kilka ostrych dowcipów wypowiedział też i Henryk Rochefort, lecz jego ukazanie się na scenie przyjęto okrzykami na cześć Emila Zoli, obecnego także w sali. Inteligencya paryska nie może zapomnieć Rochefortowi demagogicznego stanowiska, które zajął on przeciw Zoli w sprawie Dreyfusa...

Poruszona w trzecim akcie sztuki Brieux'go kwestya tajemnicy lekarskiej w podobnych wypadkach wywołuje spory. Jeden z lekarzy podał następujący sposób: Rodzice panny powinni żądać od konkurenta, aby się poddał oględzinom lekarskim i zgóry zwolnił lekarza od obowiązku tajemnicy względem rodziców przyszłej żony. Jeśli konkurent na taką propozycyę się nie zgodzi, to znaczy, że ma sumienie nieczyste, że nie jest zdrów, jakby należało; w takim razie lepiej mu ręki córki odmówić...

Spol.

LITERATURA NIEMIECKA

TEATR WSPÓŁCZESNY W NIEMCZECH

A. von Hanstein: *Das jüngste Deutschland.* — E. Steiger: *Das werden des neuen Dramas*

Dr. 1871, po zbudowaniu Cesarstwa, literatura niemiecka, zwłaszcza dramatyczna, wbrew przewidywaniom, okazała się rozpaczliwie jałową. Teatr musiał za lawalać się sztukami francuskiemi, albo też pisanemi na wzór francuskich przez autorow w rodzaju Blumenthala i Pawła Lindana. Jedynym przejawem dodatnim zwycięstwa pruskiego były sztuki Wildenbrucha, obrazy historyi i apoteoza patryotyzmu. Pierwsze jego dzieło, „Karolingowie,“ było prawdziwym tryumfem. Powodzenie to wzrosło jeszcze następnie, gdy autor postanowił w szeregu dramatów napisać historyę Hohenzollernów. Wildenbruch posiada talent znaczny, skierowany ku malowaniu wielkości, pojętej, niestety, w sposób przestarzały i nie zawsze nawet może dopiąć tego celu. Haustein powiada o dramacie Wildenbrucha, iż jest „szkieletem zupełnym dramatu o wielkości Shakespearowskiej i o technice Schillerowskiej, ale szkieletem tylko.“

Wildenbruch próbował także pisać komedye i poezye symboliczne, ale bez żadnego powodzenia. Jednocześnie i równolegle z nim, jakkolwiek w kierunku wprost odwrotnym, bo nowożytnym, w ystępują na scenę dwaj przedstawiciele „najmłodszych Niemiec“ w teatrze, Suderman i Hauptman.

Oddawna już marzono w Niemczech o teatrze „nowym,“ gdyż naśladownictwo sztuk francuskich, tragedye rzymskie Adolfa Wilbrandta, dramaty mieszczańskie Froytaga i innych wyczerpały już zupełnie swój wpływ na publiczność literacką, spragnioną nowości i prawdy. Młody krytyk, Arno Holz, i przyjaciel jego, Schlaf, sformułowali tę potrzebę w duchu naturalizmu francuskiego. Holz znajdował, iż nawet Zola był za mało naturalistycznym, iż posiadał jeszcze w stylu wiele patosu romantycznego. Należało pójść dalej jeszcze niż Zola w kierunku prawdy, obserwacyi i stylu. Marzył o „über-Zola.“

Hauptman znał Holza i uległ wpływowi jego teoryi. Chciał zostać „naturalistą konsekwentnym,“ opisywać, przedstawiać rzeczywistość we wszystkich jej odmianach chwilowych, stylem dobranym (Se kondenstil). Miała to być sztuka foto gra ficzna w najnowszych jej udoskonaleni ach

chwytająca w lot życie, przeniesiona na scenę. Należy więc nagromadzić mnóstwo szczegółów ściśle prawdziwych, przedstawiających najmniejsze bodaj czyny osób działających; a wszystkie te spostrzeżenia jednoczesne lub następujące po sobie wytworzyć miały wspólny obraz dramatyczny, dzięki jednej myśli przewodniej.

Efekt ogólny powstaje z nagromadzenia mnóstwa plam barwnych. W ten sposób Hauptman pisał wszystkie swe dzieła, głównie jednak „Tkaczów.“

Hauptman i Suderman wystąpili na widownię, za czasów, gdy ruch przewrotowy ożywiał całe Niemcy literackie. Bracia Hart dali mu początek w krytyce marzeniem o nowym „Sturm und Drang“ okresie; w tym samym kierunku szli Bleibtreu i wspomniani już Holz — Schlaf, a wszyscy się zgadzali, iż „najmłodsi Niemcy“ powinni iść śladem naturalizmu francuskiego. Zaczęły się pojawiać powieści „berlińskie,“ „społeczne,“ „naturalistyczne.“ W romansie jednak wszystkie te porywy pozostały płonne i nie doprowadziły do rezultatu pożądanego. Burzliwy ten potok wyrzucił na brzeg zaledwie kilka dzieł potężnych Sudermana i Heiberga, innym grozi zapomnienie. Kierunek „modernistyczny“ szczęśliwiej się wyraził w poezyi, gdzie zabłysło kilka prawdziwych talentów, jak np. Lilienkron. Najpotężniej jednak ruch ten się uwydatnił w teatrze. Nie miano wszakże sceny odrębnej, ale i na to znalazł się środek. W roku 1889 kilku krytyków, poetów, dziennikarzy założyło „scenę wolną“ (Freie Bühne), na wzór „teatru wolnego“ Antoine a w Paryżu. Tylko jeżeli nowy teatr paryski był przedmiotem spekulacyi prywatnej, to wolna scena niemiecka stawiała sobie cele wyłącznie artystyczne: było to stowarzyszenie, które chciało przedstawiać na scenach wynajętych sztuki — swojskie i zagraniczne — wyrażające prądy nowe.

W taki to sposób „wolna scena“ przedstawiła 20 października 1889 r. po raz pierwszy w Lessing-Theater „Przed wschodem słońca“ Hauptmana.

Dramat ten odznacza się brutalnością szczegółów, daleko przewyższającą wszystko, co Zola pisał. Nastąpiły „Dusze samotne,“ pisane raczej pod wpływem Ibsena; „Tkacze“ zaś znów, były wyrazem teoryj Holzowskich i są może dziełem najoryginalniejszem Hauptmana. „Dzwon zatopiony“ całkiem od wpływu Holza jest wolny, ale przeto najmniej oryginalnym, co nie przeszkadza zresztą, aby publiczności najbardziej się podobał. Nie będziemy rozbierać tu dzieł Hauptmana, powszechnie znanych, pomówimy tylko o wpływie, wywartym na nich przez Holza.

Niektórzy krytycy, jak Mehring, Ernst, Stroebel, niewątpliwie wpływ ten i jego znaczenie wygórowali w sposób niesłychany. Mehring np., zastosowujący materyalizm historyczny Marxa do krytyki literackiej, przychodzi do wniosku, iż właściwym geniuszem twórczym współczesnego dramatu niemieckiego był Arno Holz, któremu, niestety, brak środków materyalnych nie pozwolił w zupełności rozwinąć swych sił, natomiast Hauptman był tylko zdolnym wykonawcą cudzych pomysłów. Ożeniwszy się bogato, mógł swobodnie pracować, a głównie zdobyć świetne stosunki w świecie artystyczno-literackim.

Surowy ten sąd Mehringa objaśnia się po części względami politycznymi, gdyż Holz należy do tego stronnictwa, co i on, Hauptman zaś nie. Pewna jednak doza prawdy zawiera się niewątpliwie w tym sądzie,jak to zobaczymy w dalszym ciągu.

Pierwsze dzieło Hauptmana „Promethidenloos,“ było rzeczą zupełnie nieznaczną, bladą kopią z *Childe Harolda*. Nie było w niej ani śladu cech, które stanowią główną zaletę Hauptmana: „naturalizmu konsekwentnego,“ wyrażającego się w oddaniu szczegółów charakterystycznych środowiska i osób działających, tego chwytania w lot życia, które Steiger nazwał „das ewig Augenblickliche.“ Otóż wszystkie te cechy odrazu występują w innem dziele Hauptmana: „Przed wschodem słońca.“

Zdaniem przeciwników tego pisarza, objaśnia się to w sposób następujący. Holz, przyszedłszy do poglądów estetycznych, o których powyżej pisaliśmy*), wprowadził je do dramatu „Papa Hamlet,“ napisanego wspólnie z Schlafem. Autorowie przedstawiają tu biednego, zwichniętego aktora i nieszczęsną jego rodzinę, z realizmem iście wstrząsającym. Dramat ten, znajdujący się jeszcze w rękopisie, Holz odczytał Hauptmanowi i wyłożył mu swe teorye literackie. Pod tym wpływem Hauptman napisał „Przed wschodem słońca,“ czego zresztą nie ukrywał, poświęcając ten dramat Holzowi i Schlafowi, którym dziękował za bodziec od nich otrzymany.

Z tego powodu Paweł Ernst pisze co następuje: „Dramat współczesny, natchniony przez Holza i Schlafa, różni się od utworów dramatycznych poprzedzających, np. Ibsena, w taki sam sposób, jak teatr Ibsena się różni od Schillerowskiego, a sztuki Schillera od tragedyj klasycznych. Hauptman stał się inicyatorem tylko dzięki zwykłemu trafowi i nie mając ku temu żadnej skłonności. Gdyby nie można było wykazać z dowodami w ręku pochodzenia właściwego nowej techniki z dzieł Holza, Hauptman mógłby się wydawać wodzem całego pokolenia artystów i za sto lat spoglądanoby nań, jak na geniusza twórczego, który uderzywszy nogą o ziemię, wydobył z niej nową sztukę. Czemu Ibsen sprawia dziś wrażenie, iż jest już tak prześcigniętym? Brak mu nowej techniki, która jedynie podniosła dramat na poziom zupełnie inny, niż arcydzieła dawniejsze. Rzecz tak naiwna, jak „Dusze samotne,“ porusza bardziej, niż najlepsze dramaty Ibsena, który przecież jest daleko wyższy od swego młodego współzawodnika. W danym razie to nie temperament pisarza wywiera na nas swój wpływ, lecz tylko iskra życia, która, dzięki nowej technice, promienieje pośród tylu banalności.“

Jeżeli jedni tak obniżają zasługi Hauptmana, to drudzy wynoszą go natomiast pod niebiosa. Taki np. Steiger twierdzi, iż życie artystyczne świata znajdowało się naprzód w fazie plastycznej (Grecya Fidyasza), następnie w malowniczej — (Włochy Rafaela), później w muzycznej — (Niemcy Beethovena i Wagnera), nareszcie wstąpiło w fozę dramatyczną i ta będzie wiekiem Hauptmana!

Co się tyczy brutalności umyślnych, które Hauptman obficie rozrzuca w swych sztukach, często odrażających, Steiger w sposób następujący uzasadnia ich właściwość: Sztuka ma właśnie polegać na tem, by to, co zwykle wydaje się brzydkiem, uczynić, wysiłkiem geniuszu, pięknem. Człowiek pierwotny uważał wszystko, co wywołuje uczucie strachu, litości, za brzydkie — tymczasem tragedya grecka wszystkie te uczucia, nawet cierpienia ludzkie, nawet śmierć, potrafiła uczynić pięknemi i wystawić na scenie. I tak dziedzina piękna coraz bardziej się rozszerza na karb brzydoty. Ale te zmiany nie odbywają się odrazu. Z początku wywołują nawet wstręt. Tylko delikatni mogą ocenić całe ich znaczenie. Tak się działo np. w swoim czasie z wykrzywionymi mięśniami Michała Anioła lub rozdźwiękami Wagnera. Tak się dzieje obecnie z brutalnością scen Hauptmanowskich.

Inni krytycy, jak Schlenther i Bartels, przyznając olbrzymi talent Hauptmanowi, mniej są rozrzutni w zachwytach. Obydwaj, a zwłaszcza Bartels, wskazują słabość jego wyobraźni twórczej. Dla wszystkich jego dramatów można odnaleźć wzory, z których czerpał temat lub natchnienie, często przedstawiał osoby z najbliższego otoczenia, a w „Floryanie Gegerze“ i „Tkaczach“ trzymał się ściśle wskazówek historyi.

Przy tem wszystkiem, dzięki znakomitemu oddawaniu szczegółów i środowiska, Hauptman uchodzi obecnie za największego dramaturga Niemiec. Jego naturalizm początkowo obcy, naśladowany z wzorów francuskich, przybrał z czasem charakter bardziej swojski, niemiecki, ludowy. To był okres czystego naturalizmu, trwający od 1889 do 1893. Następnie Hauptman uległ wpływowi symbolicznemu, który wyraził się głównie w „Hannele“ i „Dzwonie zatopionym“: — mamy tu powrót do romantyki i wpływ chorobliwy Maeterlincka.

Widzimy więc, iż Hauptman nie jest oryginalny ani w technice, ani w treści, ani w natchnieniu; pomimo to wysunął się na czoło innych dramaturgów niemieckich. Początkowo miał dwóch rywali w osobie Fuldy i Sudermana. Ale — jak powiada Bartels — wkrótce Fulda-Lepidus pozostał w tyle, za nim poszedł Suderman - Antoniusz i pozostał już tylko Hauptman-Oktawiusz. Los Sudermana jest w tym względzie szczególnie interesującym.

Gdy Hauptman był głową szkoły, Suderman rozwinął się i pracował zdala od wszelkich klik i „przeto koterye spoglądały nań z podejrzliwością,“ jak powiada Haustein. Miał początki bardzo trudne, musiał przebyć wiele walk, zanim „Frau Sorge“ zdobyła mu rozgłos. „Honor“ zaś, wystawiony w Lessing-Theater, stał się oddawna tryumfem. Dzieła te nie były wyrazem żadnej teoryi, lecz owocem spostrzeżeń osobistych i talentu autora. Niestety, wrzawa robiona koło imienia Hauptmana, pobudziła i Sudermana do pisania podług formuły „naturalizmu konsekwentnego.“ W ten sposób autor wpadł na bezdroża umyślnych efektów w celu zdobycia łatwych poklasków. Reakcya się wytworzyła i objęła potępieniem nawet pierwsze dzieło Sudermana. Ogłoszony został nie za wytwór odrodzenia literatury niemieckiej, lecz za zręcznego wyzyskiwacza nowych prądów, ku odmłodzeniu nowych sztuk francuskich Lindaua i Blumenthala. Na Sudermana zaczęto spoglądać, jak na rutynistę i fabrykanta sztuk teatralnych pomimo, iż w „Końcu Sodomy,“ przedstawiającym dekadencyę berlińską i w „Heimat,“ poruszającym kwestyę kobiecą, odnaleziono wiele zalet pierwszorzędnych: temperament artystyczny, wielką inteligencyę, pogodę i zdrowie umysłowe.

W „Końcu Sodomy“ jest, prawda, wiele melodramatu, ale trudno go uważać za koniec Sudermana, jak to twierdzili jego przeciwnicy. Trudno też powiedzieć, czy „Heimat“ jest „dramatem mieszczańskim,“ gdyż autor się nie wypowiada ani za, ani przeciw emcypancyi kobiet. Również zagadkowym pozostaje w trylogii swej „Morituri,“ gdzie spotkamy razem Gotów, istoty fantastyczne i oficerów pruskich. Ale za to, jak potężna osobistość artystyczna objawia się w przepięknym dramacie biblijnym „Johannes“! Bądź co bądź proces pomiędzy Hauptmanem a Sudermanem nie jest zupełnie zakończony.

Za to inni przedstawiciele „dramatu społecznego, jak Ludwik Fulda, który swem „Polowaniem“ (na miejsca i honory) a także „Zgubionym rajem“ (szczęścia) wywołał wielkie nadzieje, pozostali daleko w tyle za dwoma rywalami. Toż samo powiedzieć można o Ryszardzie Voss, który swą „Ewą“ i „Winowajcą“ (społeczeństwem) obudził pewne zainteresowanie. Nareszcie wspomnieć należy o dwu

*) Holz wyłożył je później w dziele zatytułowanem: „Die Kunst, ihr Wesen und ihre Gesetze,“ 2 t. Berlin 1891—2.

uczniach Hauptmana: M. Halbe; jego „Młodość“ była chwilowym tryumfem, po którym nastąpiły liczne porażki, i Jerzym Hirschfeldzie; jego „Matki“ (1896) obudziły i budzą dotychczas wielkie nadzieje, zwłaszcza iż autor nie ma jeszcze lat trzydziestu.

Dr. L. Winiarski.

NOTATKI LITERACKIE I ARTYSTYCZNE.

POEZYA. K. Gliński: „Żydzi,“ obraz dramatyczny na tle stosunków XIV w. Nakład autora.

— M. Maeterlinck: „Wnętrze,“ tłom. Z. Sarneckiego. Nakł. Altenberga we Lwowie skład u Wendego.

POWIEŚĆ. T. Konczyński: „Śladem tęsknoty,“ nakł. Gebethnera i Wolffa.

— St. Przybyszewski: „W godzinie cudu.“ J. Fiszer.

— Dagny Przybyszewska: „Kiedy słońce zachodzi,“ przeł. z norweskiego St. Przybyszewski. Nakł. J. Fiszera.

— Sarynsz: „Między świtem a dniem,“ wyszła w *Bluszczu* p. t. „Więzy ducha.“ C. 1 rb. 20 kop. Dubowski.

— Jan Adolf Hertz: „Z teki wrażeń.“ Kraków. Gebethner i Wolff.

LITERATURA. Stanisław Zdziarski: „Pierwiastek ludowy w poezyi polskiej XIX w.“ Studya porównawczo-literackie, str. 588. Nakł. Wendego.

— Axel Garde: „Henryk Ibsen,“ wykład zasadniczej idei, zawartej w dramatach Ibsena. Spolszczył przedmową opatrzył A. Lange. Polskie Tow. nakładowe. Skład u Borkowskiego. 70 kop.

PUBLICYSTYKA. W. Jabłonowski: „Chwila obecna“ (dążności i usposobienia). J. Fiszer

HISTORYA. St. Zakrzewski: „Studya nad Bullą z r. 1136,“ nakł. Akad. Um. „Najdawniejsze dzieje klasztoru Cystersów w Szczyrzycu.“ Przyczynek do dziejów osadnictwa na Podhalu. Nakł. Akad. Um.

— A. Darowski: „Szkice historyczne,“ serya 1. wyd. 2-ie. Paprocki.

BIOGRAFIA. Ks. Jan Adamczyk: „Wizerunki dostojników duchownych w sali Rycerskiej w Częstochowie,“ nakł. autora.

ESTETYKA. Guyau: „Zagadnienia estetyki współczesnej,“ przekł. St. Popowskiego Wyd. *Przegl. Fil.*

FILOZOFIA. E. Boutroux: „Pojęcia prawa przyrody w nauce i filozofii współczesnej,“ przekł. Spasowskiego, z przedmową Mahrburga. Wende.

MEDYCYNA i HYGIENA. Dr. W. Moraczewski: „Zagadnienia z medycyny i nauk przyrodniczych,“ 5 odczytów. Wende.

— Dr. S. Labonne: „Jak uchronić się od chorób serca,“ przekł. dr. Bartoszewicza. Dubowski.

— H. Quensel: „Jak można zapobiegać suchotom płucnym jako chorobie zaraźliwej,“ przekł. dr. Bartoszewicza. C. 20 kop. Dubowski.

— Dr. J. Jaworski: „W sprawie udostępnienia ludowi korzystania z krajowych zdrojowisk“ (odbitka z *Kron. Lek.*).

SZTUKA. Dr St. Radzikowski: „Styl zakopański,“ wyd. 2-ie powiększone. z ilustr. Nakład Tow. wyd. we Lwowie. Skł. u Sadowskiego.

KALENDARZE: Ungra na r. 1902.

— Informacyjno - encyklopedyczny Pogotowia ratunkowego, na r. 1902.

POEZYE

Pieśń-nawalnica.

Przycichło. Bór otchłanny oniemiał i usnął,
Skamieniały przepastne martwych głusz komy- [sze
I olbrzym zapadł w głuchą, beznadziejną ciszę.
Lecz na krótko. Wichr nagle stare dęby musnął

I z czarnego, niemego, złowrogiego boru
Wypłynął hymn złowieszczy, straszny, niepojęty,
Przedarł wyciem swem zbite, powietrzne od- [męty
I w dal pobiegł na falach groźnego wieczoru.

Ha, znam ten hymn wyniosły! Nie obcy mi dziki
Huragan tej piekielnej, olbrzymiej muzyki, —
Słyszałem gdzieś te jęki mocne, przeogromne,

Co się rwą wzwyż, ku chmurom w dzikim, na- [głym szale,
Te gromy utajone w leśnych łkań chorale —
Jeno gdzie je słyszałem, nie pomnę, nie pomnę!

J. Wiśniowski.

SPRAWY EKONOMICZNE

SZKOŁY ROLNICZE.

Ministeryum rolnictwa i dóbr państwa opracowało projekt reformy szkół rolniczych niższych i średnich; wkrótce zaś rada państwa przystąpi do roztrząsania tej ważnej sprawy. Celem reformy jest przedewszystkiem przyciągnienie do średnich zakładów naukowych tej kategoryi możliwie największych zastępów młodzieży, która ma uzyskiwać pewne przywileje, pozwalające na zajmowanie różnych stanowisk specyalnych w służbie państwowej. Wogóle zaś wychowańcy tych szkół zrównani będą w prawach z kończącymi kurs szkół realnych; a więc będą mieli otwarty wstęp nietylko do wyższych szkół rolnych i leśnych, lecz także do zakładów naukowych technicznych.

Kurs w szkołach średnich rolniczych będzie trzyletni. Do klasy I-ej przyjmowani będą uczniowie, posiadający znajomość kursu dwuklasowych szkół rolniczych. Program przekształconej szkoły średniej będzie następujący: religia, język rosyjski, jeden z języków nowożytnych, geografia, z uwględnieniem przemysłu rolnego, historya powszechna i rosyjska, rysunki techniczne i ręczne, arytmetyka, algebra, geometrya i trygonometrya, mineralogia i geologia, fizyka i meteorologia rolnicza, chemia, geodezya, botanika z anatomią i fizyologią roślin, budownictwo wiejskie, narzędzia i maszyny rolnicze, technologia rolnicza, leśnictwo, ekonomia gospodarstwa wiejskiego, rachunkowość i prawodawstwo. Prócz tego wykładane będą specyalnie: ogrodnictwo, pszczelnictwo, mleczarstwo, hodowla ryb itd.

O ile widzimy z przywilejów, nadawanych wychowańcom przekształconych w przyszłości szkół średnich rolniczych, będą one miały na celu, obok dostarczenia pożytecznych, dobrze przygotowanych oficyalistów w rolnictwie, jeszcze wzmocnienie szeregów urzędniczych. W tym względzie wychowanice szkoły powinien zadośćuczynić pewnym warunkom: po siedmiu latach służby w jednem miejscu w charakterze agronoma w majątku prywatnym i po otrzymaniu dobrego świadectwa od właściciela ziemskiego, będzie mógł uzyskać tytuł obywatela honorowego dziedzicznego.

Niższe wykształcenie specyalne dawać będą szkoły rolnicze dwojakiego typu: pierwsze przygotowywać będą młodzież do samodzielnej działalności praktycznej, drugie zaś dostarczać mają inteligentnych wykonawców w gospodarstwie rolnem. Kurs trzyletni. I tutaj dla zachęty nadane będą następujące przywileje: Wychowańcy korzystać mają z ulgi wojskowej II kategoryi i po wysłużeniu 10 lat w jednem miejscu nabywać będą prawo do otrzymania tytułu obywatela honorowego osobistego.

Zadaniem praktycznych szkół rolniczych ma być przygotowanie techników robotników w różnych gałęziach gospodarstwa wiejskiego: w ogrodnictwie, hodowli bydła, owiec, gospodarstwie nabiałowem itd. Kurs, stosownie do specyalności, trwa ma od 1—3 lat. Wstęp do tych szkół b mieli ci wszyscy, którzy umieją czytać i pisać po rosyjsku, a w razach wyjątkowych nawet niepiśmienni.

Po za tem zaprojektowano tworzenie kursów, odczytów i pogadanek dla osób płci obojej, pragnących zapoznać się teoretycznie lub praktycznie z daną gałęzią rolnictwa.

Niezmiernie ważnym warunkiem rozwoju takich szkół i pożytku ich dla społeczeństwa jest zorganizowanie dobrych sił pedagogicznych i uposażenie nauczycieli w ten sposób, ażeby się nie rozpraszali ubocznie na pracę zarobkową. Dążność taka daje się właśnie spostrzegać w projekcie znacznego podwyższenia pensyi. Mianowicie dyrektor szkoły średniej rolniczej pobierać ma 3,000 rb., nauczyciele 750 do 1,200, pomocnicy ich, wychowawcy i laboranci po 600. Zarządzający szkołą niższą pobierać ma 1,000 rb., zarządzający zaś szkołą praktyczną 1,500 rb. Nauczyciele w szkole pierwszej od 300 do 600, w drugiej — od 300 do 840 rb.

Z ogólnego zarysu projektowanej reformy widzimy, że istnieje dążność do rozwoju i udostępnienia wiedzy fachowej jak najliczniejszym zastępom młodzieży, a nadto ułatwienie tej nauki włościanom. Są to względy niezmiernie ważne. O ile wszakże wnosić możemy, ustawa normalna nie będzie narzucała jednolitego szablonu różnym dzielnicom państwa; po za programem wyszczególnionym będą uwzględniano warunki czysto miejscowe, ściśle odpowiadające potrzebom kulturalnym, ekonomicznym, geograficznym i nawet etnograficznym danych dzielnic. Żadna bowiem dziedzina produkcyi nie posiada tylu różnorodnych warunków, co rolnictwo.

W chwili kiedy rada państwa ma przystąpić do rozstrzygania projektu ministeryalnego, u nas sekcya rolna poruszyła sprawę stworzenia szkoły średniej i postanowiła już nawet na posiedzeniu grudniowem podać projekt programu nowego zakładu.

Tem większego znaczenia nabiera wydana obecnie przez dr. Jana Lutosławskiego osobna książka p. t. „Szkoły rolnicze i leśne.“ Jest to studyum porównawcze nad metodą nauczania oraz systematyczny przegląd szkolnictwa państw europejskich, Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej i Japonii.

Kraj nasz, stojący względnie na wysokim szczeblu kultury, dotychczas nie zdobył się na tak niezbędną szkołę średnią rolniczą i posiada tylko jedną niższą, gdy powinien ich posiadać co najmniej kilka. Fakt takiego ubóstwa tem jaskrawiej się zarysowywa wobec tego, że nawet Żydzi, którzy stanowią najmniejszy procent w rolnictwie i najmniej zamiłowania mają do owej dziedziny pracy, wkrótce z funduszów prywatnych będą mieli własną szkołę rolniczą.

Ziemia parceluje się coraz bardziej, znika coraz szybciej wielka posiadłość, a natomiast powstają gospodarstwa drobne, których kierownicy samodzielni odczuwać zaczynają potrzebę wiedzy fachowej. Odczuć ją muszą także i włościanie wobec tego, że warunki ekonomiczne kraju, pnącego się na coraz wyższe szczeble kultury, wymagają gospodarki intensywnej. Dlatego też szkoły średnie i niższe wkrótce staną się u nas jednym z zasadniczych warunków istnienia ekonomicznego na roli. Trzeba jednak, ażeby to ważne zadanie było wykonane z całą znajomością nietylko warunków miejscowych, ale i systemów wprowadzonych i wypróbowanych za granicą.

Niemało cennych uwag i szczegółów w tej mierze dostarcza nam książka dr. Lutosławskiego. Mówiąc o szkole rolniczej, przeznaczonej dla ludu, autor na mocy danych porównawczych przychodzi do nastę-

pującego wniosku: „Wogóle [szkoła taka powinna przyciągać włościan przez wnikanie w ich stosunki, okazywanie znajomości i szanowanie ich obyczajów, często zupełnie miejscowych; uczeń w szkole nie powinien czuć się obcym. W Szwajcaryi, w szkołach ludowych, a za niemi także w niższych szkołach zawodowych, zrobiono nawet to ustępstwo, że cały wykład prowadzony jest w dyalekcie danej miejscowości."

Wielkie znaczenie mają dla szkół rolniczych pola doświadczalne, o których u nas przy tworzeniu nowych zakładów tego rodzaju należałoby pamiętać. Może to trochę utrudnić i przewlec sprawę, ale jeżeli szkoły rolnicze mają przynosić istotny pożytek, to tylko przy zachowaniu tego niezbędnego warunku. P. Lutosławski całkiem słusznie szczególny nacisk położył na folwarki, przeznaczone dla pracy uczniów, pomimo że mają one dziś przeciwników: „Chociaż zajęcia uczniów na folwarku szkolnym późniejszej właściwej praktyki nie czynią zbyteczną, to jednak i podczas pobytu w szkole uczniowie mogą nabrać dużo doświadczenia praktycznego, gdy folwark szkolny odpowiednio jest urządzony; gdy mniej lub więcej wszystkie gałęzie gospodarstwa rolnego są w nim reprezentowane i racyonalnie prowadzone. Przeciętne gospodarstwo zawsze będzie do pewnego stopnia jednostronnem wtedy, kiedy folwark szkolny ma dać uczniom obraz wszechstronny. Gdy warunki gleby i in., albo uposażenie materyalne niedostateczne stają temu na przeszkodzie, należałoby przynajmniej wybrać na folwark szkolny taką miejscowość, w której bezpośrednio z folwarkiem sąsiadujące majątki uzupełniają go o ile można najlepiej. Przez dobrze wybrane sąsiedztwo można zapewnić uczniom dużo materyału demonstracyjnego, przedewszystkiem zaoszczędzić szkole zakupu wielu kosztownych maszyn, okazów zwierząt rasowych itp."

Zen. Piet.

NA MARGINESIE.

Wzór wsi. Jerzy Cadbury właściciel wielkiej fabryki czekolady, której wyroby znane są w całym świecie, przeniósł dwadzieścia parę lat temu gmachy swoich zakładów z Birmingham do wioski Bourneville o kilka wiorst od miasta. Uczynił to na poparcie swego twierdzenia, że nie należy fabryk wznosić w obrębie miast. Życzliwi prorocy przepowiadali mu naturalnie wówczas nieuchronną zgubę, lecz wróżby te, na szczęście, nie spełniły się. Fabryka jest w stanie kwitnącym, a ludność osady używa dobrobytu niezwykłego. Dziewcząt samych pracuje tu 2300, wszystkie na wierzchniej odzieży mają białe, szczelnie osłaniające je okrycia. Z chwilą zamążpójścia każda przestaje chodzić do fabryki, lecz ponieważ praca ich jest dostatecznie wynagradzana i wogóle dobrze widziana, więc żadnej do ołtarza nie spieszno. Dla tych, które tu nie mają rodzinnego domu, istnieje duży gmach, urządzony jak pensyonat, gdzie swobodnie i wygodnie mieszkać mogą. Dom ten zwykle jest pełen.

Pracujący w fabryce otoczeni są takiemi wygodami o jakich tylko w tych warunkach marzyć można. Mają się tu gdzie przebrać i odzież zmoczoną wysuszyć. Założono dla nich bufet, gdzie zdrowe i dobre jedzenie kupować sobie mogą po bajecznie nizkiej cenie. Szklanka np. kawy, herbaty lub mleka kosztuje 1 pens, porcya szynki, wołowiny lub ozoru 2 pensy itp.

Wieś składa się z 400 domków mieszkalnych, wzniesionych nie szeregiem, lecz rozrzuconych parami na przestrzeni 350 akrów. Zbudowane z cegły, kryte łupkiem, z ganeczkami, werendami, głębokiemi oknami i pięknem wejściem robią wrażenie ładnych will. W każdym domku znajduje się nie mniej jak pięć pokoi i wszelkie wygody gospodarskie, jak wodociąg, zlew, kuchnia, schowania, piwnice itd. Komorne z takiego domku wynosi około 12 rb. na miesiąc. Przy każdym jest oddzielny ogród. I kto raz tu zamieszkał, nie potrzebuje się usuwać, nawet gdyby w fabryce pracować przestał. Wydalają tych tylko, którzy wskutek specyalnych właściwości charakteru, nie nadają się do ogólnych warunków otoczenia.

Dzieci mają aż pięć obszernych placów do zabawy na otwartem powietrzu i duży dom, który w lecie zapełnia dziatwa, zjeżdżająca na kolonię letnią z Birmingham i gdzie zimą kobiety, członkowie Armii Zbawienia, znajdują w razie potrzeby odpoczynek. Starsi dla rozrywki mają parki, place do gier wszelkiego rodzaju, kąpiele, baseny pływackie, kluby, biblioteki, i dwie orkiestry. Jest i szpital, naturalnie, i dwie stałe, wykwalifikowane dozorczynie chorych.

Wszystkie te idealne urządzenia zawdzięcza osada dobrej woli jednej rodziny. Dodać przytem trzeba, że J. Cadbury nie pobiera dochodu z mieszkań, lecz cały wpływ z tego źródła obraca na zakup coraz większej ilości ziemi i wznoszenie nowych domków, tworzenie nowych osad na wzór istniejącej w Bourneville.

(*Englisch woman's review*).

KRONIKA.

Wiadomości społeczne. W warszawskiem Towarzystwie dobroczynności powstał projekt utworzenia zakładu, w którymby mogły znaleźć schronienie osoby bezdomne, poszukujące pracy.

— D. 14 b. m. obchodzono uroczyście w Zagrzebiu 400 rocznicę powstania literatury chorwackiej.

— Na popularne wykłady dla ludu, urządzone przez profesorów uniwersytetu odeskiego, zapisało się z górą 1,500 osób.

Imiona polskie. Przy petersburskiej Akademii nauk utworzono komisyę dla opracowania pisowni imion polskich w języku rosyjskim. Przyjęła ona zasadę, że należy je tak pisać, jak się wymawiają. Po za tem opracowano dotychczas przepisy następujące: 1) Imiona znajdujące się w kalendarzu prawosławnym mogą być używane tylko w tych razach, jeśli są używane powszechnie, np. Piotr, Mikołaj itp. 2) Imiona pochodzenia łacińskiego, np. Benedykt, Bonifacy itp. należy pisać według ich brzmienia łacińskiego. 3) Polskie *dź* i *ć* należy oddawać po rosyjsku przez *d* i *t*, polskie *au* przez *aw*, polskie *ę* przez *en* oraz *rz* prze *r*. 4) W wypadkach, gdy brzmienie imion w obu językach nie budzi żadnych wątpliwości, należy pisać je w takiej formie, w jakiej są podane w kalendarzu prawosławnym, w pozostałych zaś razach, oprócz zbliżonego ich oddania po rosyjsku, zaznaczać w nawiasie oryginalną pisownię tegoż imienia. Wszystkim zarządom parafialnym rzymsko-katolickim doręczony będzie wykaz imion polskich w pisowni rosyjskiej, z poleceniem stosowania się do niego przy sporządzaniu wszelkich aktów.

Z uniwersytetów. Dzienniki petersburskie podają następującą wiadomość z pobytu ministra oświaty w Moskwie: „W dniu 17 listopada minister oświaty, generał-adjutant Wannowskij, przyjął w Moskwie deputacyę studentów uniwersytetu moskiewskiego, która przybyła do niego w celu wyjawienia swoich potrzeb i pragnień. Do deputacyi należało 19 przedstawicieli rozmaitych kursów ze wszystkich wydziałów: trzech z wydziału historyczno-filologicznego, siedmiu z fizyczno-matematycznego, czterech z prawnego i pięciu z lekarskiego. Minister przyjął łaskawie studentów i rozmawiał z nimi przeszło godzinę. Pierwsze pytanie studentów dotyczyło powrócenia do uniwersytetu kolegów, wysłanych na prowincyę za poprzednie zaburzenia studenckie. Minister oświaty odpowiedział na to, że wszyscy studenci, którzy byli wysłani wyłącznie za sprawy studenckie, już powrócili. Przedstawiciele studentów prosili następnie ministra o pozwolenie posiadającym patenty gimnazyalne wstępowania do jakiego chcą uniwersytetu, nietylko do tego, który należy do okręgu naukowego danego gimnazyum. Minister odrzekł, że w razie ustalenia takiego przepisu uniwersytety stołeczne, lepiej materyalnie uposażone, będą niepomiernie zapełnione młodzieżą, a prowincyonalne opustoszeją. Na trzecie pytanie, dotyczące ułatwienia Żydom dostępu do wyższych zakładów naukowych, minister odpowiedział, że sprawa ta i sprawa wolnego wstępu kobiet do uniwersytetów jest zagadnieniem czysto-państwowem i nie wchodzi do kompetencyi ministra oświaty. W sprawie utworzenia sądów koleżeńskich minister odpowiedział przecząco, uważa bowiem studentów za nieprzygotowanych do tego. Sprawa zastąpienia sądu inspekcyi uniwersyteckiej sądem kolegialnym profesorów, jest już dawno na porządku dziennym narad w ministeryum oświaty. Również nieprzychylnie zapatruje się minister na ogólne zebrania studenckie, poczytuje jednak za zupełnie możliwe zebrania kursowe studentów pod kierunkiem obranych przez nich profesorów. Wogóle sprawa organizacyj studenckich jest obecnie przedmiotem narad i w przyszłym miesiącu zapewne będzie rozstrzygnięta." (*Kur. Codz.*).

Pomoc uczniom. Ministeryum oświaty wydało rozporządzenie, aby ustawy Towarzystw pomocy dla uczącej się młodzieży były opracowywane tylko według ustawy normalnej. Gdyby zaś warunki miejscowe wymagały pewnych zmian, to powinny one być ściśle wyszczególnione w podaniu.

— Przy szkole handlowej F. F. Laskusa powstało Towarzystwo pomocy jej uczniom.

Szkoły. Ministeryum oświaty zatwierdziło ogłoszenie konkursu na obsadzenie wakujących w Instytucie agronomiczno-leśnym w Nowej Aleksandryi katedr: gospodarstwa leśnego, taksacyi lasów, mineralogii, geologii, ekonomii politycznej i statystyki.

Rozporządzenia urzędowe. W celu zabezpieczenia porządku państwowego i bezpieczeństwa publicznego, naczelnik m. Odesy wydał następujące rozporządzenie: 1) Aby właściciele fabryk, zakładów, wszelkiego rodzaju instytucyj handlowo-przemysłowych i warsztatów rzemieślniczych, lub odpowiedzialni zarządzający niemi, jak również starostowie związków robotniczych, w razie burzenia się z jakiegokolwiek powodu podległych im robotników, jak również pojawienia się objawów przygotowującego się bezrobocia, niezwłocznie zawiadomili o tem policyę, celem przedsięwzięcia odpowiednich środków ku przywróceniu porządku. 2) Osoby, naruszające niniejsze postanowienie, ulegają w drodze administracyjnej karze do 500 rb. lub aresztowi do 3 miesięcy. 3) Rozporządzenie niniejsze zyskuje moc obowiązującą natychmiast po trzykrotnem ogłoszeniu go w *Wied. Odesk. Grado-* [illegible]

Poczta i telegraf. Ogłoszono przepisy o przyjmowaniu i wydawaniu korespondencyi pieniężnej na stacyach kolei żelaznych. Czynność tę załatwiać będzie, podobnie jak przy wydawaniu listów rekomendowanych, naczelnik stacyi lub wyznaczony przez niego agent kolejowy, za wynagrodzeniem po 3 kop. od listu pieniężnego.

— Poruszono sprawę obniżenia dla Syberyi Wschodniej taryfy telegraficznej, która obecnie wynosi 10 kop. za wyraz.

Podatki. Postanowioną została rewizya przepisów o opodatkowaniu domów i budowli w miastach Królestwa Polskiego. Rewizya ma na celu bardziej sprawiedliwy rozkład tych podatków. Na miejsce podymnego i liwerunkowego ma być ustanowiony podatek od istotnego dochodu, osiąganego z wszelkiego rodzaju budowli.

Nauczyciele. Ministeryum wyjaśniło, iż osoby, posiadające stopień nauczyciela powiatowego, w celu uzyskania patentu na nauczyciela domowego, zdają egzamin tylko z tego przedmiotu, który zamierzają wykładać.

Prasa. Od nowego roku wychodzić będzie pod redakcyą p. Leona Bogdanowicza bezpłatny dodatek literacki do tygodnika *Dobra Gospodyni* p. t. *Nasze kłosy*.

Nagrody. Akademia szwedzka przyznała nagrodę literacką Nobla poecie prowensalskiemu, Fryderykowi Mistralowi.

Dla kobiet. Władze ministeryalne uznały za konieczne do programów szkół handlowych dla kobiet włączyć wykłady hygieny, pedagogiki, robót ręcznych, gospodarstwa domowego itp.

— Ministeryum oświaty udzieliło kilka wyjaśnień w sprawie wydawania świadectw nauczycielskich osobom, kończącym progimnazya żeńskie lub trzy

klasy gimnazyalne. Według wyjaśnień tych, szkoły powiatowe i miejskie mają prawo słuchania egzaminów na nauczycieli tylko w pewnych wypadkach, nie zaś wydawania świadectw nauczycielskich, gdyż ten obowiązek odpowiednie przepisy wkładają na dyrektorów szkół ludowych lub zastępujące ich osoby. Co się tyczy Żydów, to przepisy z r. 1896 nie wprowadzają w tym względzie nowych wymagań, dlatego też Żydówkom świadectwa powinny być wydawane na zasadach ogólnych, z zastrzeżeniem jednak, że służy im prawo wykładów tylko wśród swoich współwyznawców.

Ruch kobiecy. W niektórych męskich gimnazyach warszawskich wykład języków nowożytnych, zwłaszcza francuskiego, powierzono kobietom.

— Pełniącą obowiązki zarządzającego wydziałem chemicznym Instytutu medycyny doświadczalnej, po M. Nenckim, mianowano tymczasowo panią dr. Zimer-Szumową.

— Panny: Bronisława Neufeld i Teofila Kohn, po ukończeniu wydziału medycznego w Paryżu i po zdaniu egzaminów państwowych, rozpoczęły praktykę lekarską w Warszawie.

Zdrowie publiczne. Ministeryum komunikacyj poleciło zarządom dróg żelaznych, aby bezzwłocznie zawiadamiały je o wszystkich wypadkach epidemicznych chorób zaraźliwych, wynikłych na kolejach i o rodzaju przedsięwziętych środków w celu stłumienia zarazy.

— Ministeryum komunikacyj postanowiło otworzyć nowy szpital kolejowy większych rozmiarów, przy przytułku dla inwalidów kolejowych, pod Włodawą.

— Wskutek pojawienia się w Odesie dżumy, której ofiarą padły dwie osoby, przedsięwzięto energiczne środki ostrożności. Obecnie chersońskie ziemstwo powiatowe wzywa lekarzy i felczerów, którzyby chcieli zająć czasowe posady ziemskich lekarzy i felczerów w miejscowościach zagrożonych epidemią, aby zgłaszali się do jego kancelaryi. Pensya miesięczna lekarza wynosi 200 rb., felczera zaś, posiadającego świadectwo z ukończenia szkoły felczerskiej — 50 rb. i 50 kop. dziennie na rozjazdy.

Zjazdy. Główny oddział Tow. pop. ros. przemysłu i handlu zaprojektował na rok 1903 zwołanie wszechrosyjskiego zjazdu rzemieślniczego, na którym oprócz rozpatrzenia nowych spraw, dotyczących stanu rzemieślniczego, załatwione będą i te, które nie były ostatecznie zdecydowane na zjeździe zeszłorocznym.

Koleje i komunikacye. Komisya, wyznaczona przez ministeryum skarbu do sprawdzenia rachunków kolei Mandżurskiej, obliczyła, iż na budowę jej od r. 1895 do 1901 wydano 160 milionów rubli.

— Wkrótce ma być rozpoczęta budowa kolei z Bołogoje do Siedlec przez powiaty: Newelski, Połocki, Lepelski, Borysowski, Wilejski, Oszmiański, Lidzki, Wołkowyski, Prużański, Bielski, Brzeski, Konstantynowski i Siedlecki.

— Dozwoloną została budowa trzech odnóg kolejowych od stacyj Ząbkowice i Strzemieszyce kolei Warszawsko-Wiedeńskiej do kopalni węgla kamiennego.



Panu Z. O. Wiersze miejscami harmonijne — treść jednak dość banalna. Czy można w tym kierunku rokować jakieś nadzieje, orzec trudno. Jeżeli jest talent, to się z pewnością potrzebą pracy objawi. Drukować nie będziemy.

Panu B. D. Do nauki języka niemieckiego używają Ollendorfa (I, II, III); w klasie 5-ej tłomaczą „Prozę historyczną" Schillera, a w 7-ej „Koriolana" Shakespeare'a. Do nauki francuskiego w klasach niższych mają „Leçons des choses" Saffray'a, a w wyższych „Chrestomatie." Do algebry i geometryi używają podręcznika Kisielewa do klasy 6-ej włącznie, w 7-ej Florofa „Dopołnitielnyje statii po algiebrie"; niema podręcznika do geometryi z trygonometryą i zastosowania algebry do niej; do geometryi wykreślnej służy książka Palszana. Do rysunków i do kreślenia podręczników niema.

OGŁOSZENIA.

Redaktor i wydawca A. Świętochowski.

Дозволено Цензурою, Варшава, 15 Ноября 1901 года.

Druk K. Kowalewskiego, Warszawa, Mazowiecka 8.